

# ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 25/104

Londyn, dnia 19 czerwca 1949

CENA 9 d.

FRANCISZEK ZAWADZKI

## ANTONIM I BAZYLI

JAK każdemu wiadomo, 13 czerwca przypada święto św. Antoniego Padewskiego, nazajutrz zaś mamy św. Bazylego Wielkiego. Świętego Antoniego tego z popularnych figurek po kościołach i noszonego nawet w miniaturowym formacie po kieszeniach, woreczkach i portfelach dla ochrony pieniędzy przed zgubieniem. Tego od znajdowania zgubionych przedmiotów; tego od chleba dla biednych... Tego, którego widzimy z Dzieciątkiem na ręku, a o którym „uczenni” wiedzą jeszcze i to, że maluje się go „gdy do ryb przemawia”. Cudotwórca zapewne, cudotwórca wielki ale jednak jego dobroć w spełnianiu szarych próśb ludzkich sprowadziła go niekiedy do rzędu takiego jak gdyby „duszką” domowego, gotowego pomóc na każde skinienie, wzytego w nasze codzienne bytowanie i to od strony „salonu”, jeśli gdzieś takowy jeszcze jest i tego od strony kuchni. Należy mu się z naszej strony tylko życzliwe i pobłażliwe jakieś nastawienie, współzycie i sympatia...

Co go jednak łączy z jego następcą w kalendarzowym porządku — ze św. Bazylim, biskupem z IV stulecia, a więc żyjącym 9 wieków przed nim, pochodzącym z dalekiej Kappadocji, het w głębi Azji Mniejszej niewiele tam, gdzie obecnie nowa Turcja obrała sobie centrum swego życia?

Obydwoj: Młody, zawsze rumiany na obrazkach Antonim i starożytny brodaty Bazyli, który jako student znał jeszcze akademickie życie dawnych Aten pogańskich, a żył w napięciu przechodzenia Cesarstwa rzymskiego już chrześcijańskiego w splendor Wschodniego Bizancjum, — obydwaj są **Doktorami Kościoła**, czyli autorytatywnymi s w i a d k a m i i głębin prawdy wiary katolickiej, wykładaczami jej wewnętrznej spójności, coraz to nowych jej utajonych jeszcze blasków „wreszcie nauczycielami jej zasad w łączności z całym najlepszym dorobkiem duchowym i myślowym ludzkości. Tu jednak należy rozróżnić pewne odcięcia i pewne różnice.

Świadcami prawdy chrześcijańskiej byli również męczennicy. „Wierzę tym, którzy dają się wieść na śmierć i zabijają dla przytwierdzenia prawdy tego co mówią” powiedział na ten temat Pascal. Życiem swym a szczególnie śmiercią chętni podjęta, cierpliwie i z radością wytrzymanym męczeństwem — składali świadectwo, że to co jest treścią ich życia, nie może być oмамieniem. Oprócz źródła męstwa, cnót, wewnętrznego spokoju, które mieli w sobie, uczać nas radości zbliżającego się życia wiecznego, świadectwo ich obejmowało ponad to i razem z tym bezpośrednie działanie boskie t.zw. charyzmat męczeństwa. Z ich udręki i śmierci dzierżało ono wieniec tak [nadzwyczajnej] mocy i przeblasku świata innego, że ten cud stawał się najlepszym świadectwem. Doktorowie Kościoła natomiast, działali pod naporem innego charyzmatu, innego zlania się łask na nich. Pociągnięci sami potrzebą poznania, usystematyzowania, wniknięcia coraz bliższego i głębszego w prawdę boską, czy to z pociągu własnej istoty, czy to z konieczności prowadzenia innych, czy też z jednego i drugiego zarazem; przez podciągnięcie całego swego życia pod służbę poznania i głoszenia prawdy; przez całkowite poddanie swego umysłu światłu wiary; przez doskonałe zorientowanie się w nauce Kościoła i wartościach Pisma św.; przez wycie się w całości tradycji i fali bytu chrze-

ścijańskiego; dochodzili oni do punktu, w którym oświecały ich w sposób szczególny dary intelektualne Ducha św. — dar Mądrości, dar Rozeznania, dar Wiadomości. Prowadzeni byli siłą tego Ducha, w łonie Kościoła i dla Kościoła, przez niego zaś dla ludzkości. Stawali się świadkami tego, co Kościół naucza, świadczyli więc pełnemu nurtowi chrześcijańskiego życia, temu, co intelekt wsparty wiarą i łaską może rozpoznać o rzeczach boskich a w ich świetle i o ludzkich.

I Kościół przecież naucza. Jest to nauczyciel najpierwszy, bo o sobie samym Pan Jezus powiedział, iż słuszenie Apostołowie nazywają go nauczycielem — Kościół to dalszy ciąg Chrystusa i wprowadzanie w ruch poprzez wieki widzialnych jego organów wykonawczych. — Ale Kościół naucza w inny sposób. Tak przez swój urząd nauczycielski jako taki, jak też przez tych, którzy są wydelegowani do nauczania ludu chrześcijańskiego.

Kościół jako urząd nauczycielski przekazuje nam depozyt wiary, objawionej przez Jezusa, głoszonej za Jego rozkazem i sprawą Ducha św. przez Apostołów. Nauka ta zawarta jest w szeregu twierdzeń podstawowych, a podstawy jej zawarte są również w Księgach Starego i Nowego Testamentu i w t.zw. Tradycji. Nauczanie to stanowi też po części Tradycje sama. Bardzo często występuje ono w formie negatywnej t.zn. w określeniach, że to lub tamto jest wręcz fałszywe i że musi być odrzucone. Nauczanie katechety jest wpajaniem w umy-

ślę chętnych i wiernych całego zespołu prawd w formie najbardziej wyraźnej, treściwej, ostatecznie z sobą niepowiązanych dogmatów, obowiązków, przepisów wiary, moralności i praktyki kultu. Znamy to zwykle z t.zw. katechizmów wszelkich objętości. Czego więc i jak naucza Doktorzy Kościoła?

Nęcenii światłem bożym i własną potrzebą umiłowania prawdy bożej idą w głąb tych najprostszych twierdzeń, starając się docierać do samych ich zasad, do tego jednego, z którego wszystko inne wypływa. W tym celu pragną poznać wszystko co w jakiegokolwiek formie Kościół aż do ich czasów nauczał i uznawał za prawdę i za nieprawdę chrześcijańską. Starają się włączyć i wżyć w świat tradycji i życia i zbierać wszystkie ich świadectwa, półblaski nawet i światełka choćby nawet niejasno występujące. Zgłębiają się w gruntowne poznanie Pisma św., jego tajników. Wszystko zaś poznają nie tylko umysłem, oświeceni wiarą, ale chcą jeszcze przeżywać to swym własnym życiem z wiary i z rozumu. Powtórze zaś, są to ludzie o wybitnych skłonnościach umysłowych, którzy poznają kulturę intelektualną swego czasu i w niej spuszcza duchową wieków poprzednich. — a stosując do prawd wiary narzędzia poznania ludzkiego, wydobywają na światło dzienne systematyczny porządek twierdzeń wiary oraz jej punktów stycznych z umysłem ludzkim i jego siłami. Powiązanie wiary w systematę poznania, powiązanie tego systematu z ca-

Na stronie trzeciej bieżącego numeru „ZYCIA” zamieszczone zostało tłumaczenie polskie Bulli Ojca św. Piusa XII ogłaszającej Rok Święty na rok 1950. Temat Roku Świętego będzie przedmiotem wielu artykułów i opisów w ciągu roku bieżącego i następnego. Bulla Ojca św. otwiera ten wielki temat. Tekst jej znać powinien w całości każdy katolik.

Jako artykuł wstępny bieżącego numeru pojawiają się głębokie rozważania Franciszka Zawadzkiego o dwóch wielkich świętych, Doktorach Kościoła, św. Antonim Padewskim i św. Bazylim. Święta ich przypadły na 13 i 14 czerwca, dnia ubiegłego tygodnia.

lkości ludzkiego dorobku myślowego, jest owocem ich pracy. Podobnie jak astronomowie potrafią nam wyliczać istnienia lub konieczność istnienia gwiazd, jakich jeszcze nie zauważono, tak i oni zapowiadają prawdy, utajone w innych; pewniki, wynikające ze stawiania prawd, twierdzenia, zawarte w nauczaniu i Podaniu; tajemnice życia chrześcijańskiego, które jeszcze nie były naświetlone pracą odkrywcy, świadka i, że tak powiem, geografa prawd objawionych z tych dróg kartograficznych, które wiódą z umysłowości ludzkiej i jej praw do tamtych brzołów spuścizny Objawienia bożego. — Dante, w Boskiej Komedii, w tej części przedziwnego poematu, którą opisuje Raj, umieszcza Doktorów Kościoła w kręgu słońca, bo rozświetlają i rozpraszają cienie, Cienie niewiedzy i lęku przed tajemnymi głębinami.

„Usta ich otworzył Pan w zgromadzeniu wiernych” powiada Introitu Mszy św. o Doktorach Kościoła — a napełnił ich duchem mądrości i rozpoznania, oddał ich też w szatę chwaly mocnej. Jak dobrze i słodko jest wyznawać Panu i wychwalać Go w pieśni swego ducha.

Przejdźmy jednak do postaci dwu świętych, którzy posłużyli nam za powód do powyższych uwag: do św. Antoniego z Padwy i św. Bazylego Wielkiego.

Wskazałem po krótko na to, co ich dzieli. Portugalczyk Antoni z najdalejszego ówczesnego Zachodu Europy, niemal całe życie spędził we Włoszech lub Francji. Bazyli,

syn Wschodu rzymskiego — tej Galijskiej greckiej, jaką była Kappadocja. Jeden jest synem krzyżowców i ryccerzy, drugi zaś dzieckiem możnego rodu dziedzicznych inteligentów, prawników i adwokatów jakby w rodzaju tych licznych „Sir” angielskich. Jeden pokorny, bosy, wędrowny braciśzek franciszkański, drugi zrazu mnich osiadły a potem jaśniejący niezwykłym autorytetem biskup i prymas całego szeregu krajów. Bazyli został po sobie liczne dzieła, tłumaczone na różne języki, to zaś, co zostało po Antonim jest nikłe i szczupłe.

Zdawać więc by się mogło, że więcej między nimi kontrastów niż zbliżeń. A jednak wiele rzeczy ich łączy. Najpierw — to wspólna im miłość Pisma świętego. Bazyli nasyknął nim jak gąbką, Antoni zaś swe nieliczne pisma, które po nim zostały, układa w schemat cytatów i przypomnień z Pisma św. Jeden i drugi zwalczali herezje, mową, apostołostwem i piórem. Jeden i drugi oprócz samotności, z której wyrzynała ich konieczność chwili i dobrowolnego ubóstwa, w którym znajdowali raj na ziemi — oprócz miłości do pisma św. mieli jeszcze wspólną namiętność: zapamiętali się w miłości do ludzkiego ubóstwa, do ludzkiej nędzy. Obaj szli jej w pomoc. I to w takim stopniu, że, rzecz ciekawa: u tych dwu Doktorów można mówić nie o ich piśmie, lecz o czynach charytatywnych, nie o dziełach pisanych, lecz o dziełach działanych.

A nauka stała taka, że, aby posiadać mądrość rzeczy niewidocznych, trzeba nie tylko świętej ochoty i ciekawości, nie tylko wiedzy i umiejętności, ale i miłości. Bez tego cudownego inkastu nie ma pisanie o rzeczach boskich! Bez miłości, umieszczonej widocznie, nie ma wnikięcia w niewidzialny świat.

Św. Bazyli zostawił między innymi słynne kazanie wyjaśniające biblię „o dniach stworzenia”. Św. Antoni mało co zostawił pisanego: obecnie przewraca się, archiwa i szpera po stertach starych rękopisów, zapuszcza sondy krytyki i badania, by rozróżnić i zidentyfikować ślady jego nauczania i myśli. Nie dbał o to, by się zachowały. Wystarczyło mu, że prawda kierowana w serca i celowana w świat, poruszała serca i trafiała w nie, rozżarząc umysły. U tego genialnego mówcy ludowego nie było rubasznosci i prostactwa. Było namaszczenie i nauczanie wiary: nauczanie Kościoła i Pisma.

Można powiedzieć, że św. Antoni nie tyle został Doktorem Kościoła za to, co napisał, ile za to i przez to, co siał. Można zostać żywym świadkiem i nauczycielem prawdy Bożej i głębiej w nią wnikać ucząc innych i sięgając w ich duszach choćby „tylko” przetrwał głęboko słowa Pisma św. Antoni, mówca ludowy i Doktor Kościoła jest najlepszym dowodem, jak bardzo trzysta już lat przed Reformacją i rzekomym „odkryciem” Pisma przez protestantyzm, Pismo św. żyło nie tylko wśród uczonych, ale w najszerszych masach wiernego ludu w nauczaniu codziennym. Czyż z resztą, nie są tego najlepszym dowodem katedry gołyckie tego czasu, z całą puszczą symboliki, opartej o pismo św., symboliki, dziś już tak mało — bez komentarza — dostępnej nawet inteligentowi katolickiemu, a przed wiekami jasne i czytalne dla prostego ludu, nie umiejącego czytać, rzeźbione w postaciach i alegoriach Pismo św. Katedry były w ten sposób „biblia pauperum”, biblią ubogich, którą czytali na wylot na-

## FILIPINY W PIERWSZEJ LINII FRONTU

Zwycięstwo komunistyczne w Chinach postawiło w sposób groźny wszystkie kraje Dalekiego Wschodu, w obliczu niebezpieczeństwa komunistycznego.

Niebezpieczeństwo komunistycznego najdużej — w łączności z niebezpieczeństwem komunistycznego przewrotu — zajrzało w oczy także i Filipinom, jedy-nemu, poza nadśródnomorskim Libanem, katolickiemu państwu w Azji.

Filipiny istnieniem swoim stanowią jeden z dowodów wiekości katolickiego ducha Hiszpanii. Hiszpania jest w opinii światowej, pod wpływem protestanckim i wolnomularskim, oczernioną — również i my, Polacy, mamy o niej pojęcia opaczne, tak samo zresztą, i z tych samych przyczyn, jak ona ma opaczne pojęcia o nas.

To też opaczne pojęcia mamy także i o tym, czym było dawne, hiszpańskie imperium kolonialne. Podczas gdy narydy protestanckie, a nieraz także i Francja, budując swe imperium kolonialne, myślały niemal wyłącznie o pomnożeniu swego bogactwa i potęgi, Hiszpania myślała o bogactwie i potędze dopiero na drugim planie, a za główny cel swej ekspansji kolonialnej uważała szerzenie wiary chrześcijańskiej, czyli traktowała tę swoją ekspansję jako dalszy ciąg krucjat hiszpańskich walk z Maurami. To też gdziekolwiek stanęła Hiszpania wszędzie zakwitała wiara katolicka. W Azji i na Dalekim Wschodzie miały ją swe imperia kolonialne Holandia, Anglia, Francja. Kraje objęte tymi imperiami, pozostały tymczasem bytami: krajami pogańskimi, lub muzułmańskimi. Miała tam również — na Filipinach — swe imperium Hiszpania. Rządy hisz-

pańskie ustały tam już pół wieku temu. Ale Filipiny, mimo iż rasowo azjatyckie — zamieszkałe przez ludność, stanowiącą ogniwo pośrednie między Chińczykami i Malajami i tylko przez bardzo niewielką garstkę potomków hiszpańskich osadników, — są po dziś dzień zarówno krajem na wskroś katolickim, tak jakby przeniesioną na Daleki Wschód oazą śródnomorskiej Europy. A uczuciach wobec Hiszpanii dadzą się wyrazić tymi samymi słowami, które czytaliśmy niedawno w „Życiu” w korespondencji z [Meksyku] o uczuciach tamtejszych: „Nuestra madre, Espana” (nasza matka, Hiszpania).

Filipiny posiadają dziś około 13 milionów ludności, czyli dużo więcej niż Australia. Wśród ludności tej około 90 proc. stanowią katolicy, pozostałe 10 proc. dzieli się między garść mahometan (na wyspie Mindanao), trochę pogan, głównie napływowych (Chińczycy) i tzw. Kościół Filipiński, sektę odszczepieńczy, powstałą już w XX wieku, zachowującą zewnętrzne cechy katolickie, po katolickie, podobne do naszego mariawitizmu i „kościół narodowego”. Filipiny, nazwane tak na pamięć króla Filipa II, należały do Hiszpanii w latach 1595 — 1898, czyli z górą przez trzy stulecia. W roku 1898, w wyniku wojny amerykańsko-hiszpańskiej, zostały anektowane przez Stany Zjednoczone. Rządy amerykańskie bardzo posunęły naprzód rozwój ekonomiczny i postęp techniczny Filipin, równocześnie jednak, przez swe na ogół antykatolickie, antyhiszpańskie tendencje, oraz przez propagowanie materialistycznych ideałów pogoni za pieniądzem i użyciem dość silnie ludność

Filipin zdemoralizowały, przyczyniając się do obniżenia wśród niej religijności i tradycyjnych cnót i stwarzając przez to podatniejszy grunt dla propagandy komunizmu. Od drugiej wojny światowej Filipiny są nominalnie niepodległą republiką aczkolwiek pozostają w orbicie amerykańskiego wpływu.

W tych dniach episkopat filipiński ogłosił zbiorowy list pasterski, w którym stwierdza, że aby powstrzymać nawałę rozlewającego się do Dalekim Wschodzie komunizmu „potrzeba jest energicznego i konkretnego wprowadzania w życie reform, które pozwolą ludziom poznać piękno i doświadczyć radość życia w prawdziwie chrześcijańskim porządku społecznym.”

„Nie może być skutecznej obrony przeciw komunizmowi — piszą dalej biskupi filipińscy — jeśli nie będzie usunięte to, czym się komunizm żywi i na czym wyrasta: szeroko rozprzestrzeniona; budząca rozgoryczenie: niesprawiedliwość wielkich wobec małych; silnych wobec słabych; posiadaczy ziemskich wobec dzierżawców; pracodawców wobec pracowników.”

Biskupi potępiają „pusty i wulgarny przepych budzący niesmak ludzi dobrych i oburzenie tych, którym brak jest rzeczy najkonieczniejszych do życia.” Ostrzegają ogół ludności; by nie ulegać złym przykłodom katolików obojętnych” Potępiają uleganie przez katolików wpływom doktryny komunistycznej. Oraz udzielają szeregu pouczeń państwu, społeczeństwu: wyborcom, pracodawcom: robotnikom, ludziom bogatym i t.d.

wet analfabeci nie znając i ter-  
zwykłego abecadła.

„Zykiem przypisuje się redak-  
cję prz pięknych tekstów mszal-  
nych, zwłaszcza modlitw eucharystycznych. Czcieliem najserdecz-  
niejszym i propagatorem i obroń-  
cą wiary w rzeczywistość obecność  
Bożą w Eucharystii był również  
Antoni. To cecha Doktora: bez  
gorącego uczestnictwa w uczcie eu-  
charystycznej i bankiecie Krwi

chrystusow j. nie ma wniknięcia  
w prawdy katolickie. Prawdy te  
bowiem nie są dziełem pamięci, czy  
skutkiem lektury książek. Są wy-  
ciem boskim i ludzkim, złączonych  
w peryskopie Kościoła, który po-  
siada każda dusza ochrzczona przy  
najbliższym nawet zanurzeniu się  
w świat złudzeń i zjawisk.

Mamy w Polsce kilka starych  
świątyń, oddanych czci św. Anto-  
niego: pobernaldyński kościół Na-

wrócenia św. Pawła w Lublinie, ko-  
ściół franciszkański w Rzeszowie, w  
obu czci się obraży św. Antoniego  
słynące cudami — i inne. A na  
Ochocie w Warszawie był, zburzony  
w czasie powstania, dom „Izb Rze-  
mieśniczych św. Antoniego“ i szko-  
ła dla najbardziej opuszczonej  
młodzieży stolicy.

Św. Bazyli zaś odżywa się w ba-  
zylińskich murach wileńskich w  
„Dziadach“ Mickiewicza, w legen-

dzie Słowackiego o rzekomej Matce  
Makrynie Mieczysławskiej, bazy-  
licznej; w obrazie Smuglewicza w  
cerkwi unickiej Stanisława Augu-  
sta w Warszawie.

Wobec tych dwu Doktorów Ko-  
ścioła, łacińskiego i wschodniego,  
Polska ujawnia się jak zwykle ja-  
ko łączniczka Wschodu i Zachodu,  
wszędzie mając sobie bliskich, aż  
znajdzie ducha i umysł, który po-  
trafi za łaską Bożą dać wyraz tym

wspólnotom w duchu miłości i hi-  
storycznej oraz nadprzyrodzonej  
przenikliwości. Ta miłość i przeni-  
kliwość z niego może uczynią Do-  
ktora Kościoła, a z Polski — reali-  
zatorkę najbardziej tajemniczej  
właściwości Kościoła: jego przed-  
mysłowej choć wyrażającej się w  
formach zmysłowych J e d n o -  
s c i .

Franciszek Zawadzki

WOJCIECH WASIUTYNSKI

# KOŚCIÓŁ APOSTOŁÓW I MĘCZENNIKÓW

Przeżycie Drugiej Wojny Świato-  
wej naogół nie wpłynęło w sposób  
decydujący na twórczość pisarzy  
europejskich, znanych i ukształtowa-  
nych w okresie przedwojennym. Ude-  
rzającym wyjątkiem zdaje się tu być  
znakomity pisarz i autor powieści  
psychologicznych francuskich, Da-  
niel Rops. Płodny ten autor przez  
cały okres wojny milczał. Jak się  
okazało oddał się przez ten czas no-  
wej dla siebie dziedzinie studiów a  
mianowicie historii chrześcijaństwa.  
Owoce tej pracy pokazują się obecnie.

Wynikiem pięciu lat wojennego  
odcięcia od świata były dwa grube  
tomy „Historii Świętej“. Pierwszy  
przedstawiał dzieje Starego Testa-  
mentu w świetle najnowszych badań  
historycznych i studiów teologicz-  
nych, drugi dzieje Nowego Testa-  
mentu pt. „Jesus en son Temps“ (ty-  
tuł trudny do przetłumaczenia, bo  
znaczyć może zarówno, w pierwszym  
rządzie, Jezus na tle swoich czasów,  
jak i w drugim, Jezus w swoim cza-  
sie). Ten drugi tom łączył ścisłość  
naukową z wielkimi walorami litera-  
ckimi i zdobył sobie z punktu wiel-  
kie powodzenie.

Po wojnie okazało się, że to dopiero  
początek wielkiej pracy Ropsa i że  
ambicje jego pisarskie są znacznie  
większe. Obejmują one mianowicie  
całą „Historię Kościoła Chrystuso-  
wego“. Historia ta, poza dwoma to-  
mami Historii Świętej objąć ma  
sześć tomów Historii Kościoła a mia-  
nowicie: „Kościół apostołów i mę-  
czenników“, „Kościół wobec świata  
barbarzyńskiego“, „Kościół kate-  
dry i krucjaty“, „Kościół renesan-  
su i reformy“, „Kościół wobec świa-  
ta bez Boga“ i „Kościół nowych apo-  
stołów“. Dzieło to śmiało w pomyśle,  
wymagające lat pracy i niepozbowie-  
nie rozlicznych niebezpieczeństw dla  
pisarza. Pierwszy tom już się uka-  
zał i budzi wszelkie nadzieje jako  
zapowiedź dzieła nieprzemijającej  
wartości.

„Kościół apostołów i męczenni-  
ków“ stanowi tom przeszło siedmiu-  
set stron i obejmuje dzieje Kościoła  
od Zesłania Ducha Świętego do roz-  
padu Imperium Rzymskiego i ogłosze-  
nia chrześcijaństwa za religię  
państwową rzymską, to znaczy okres  
trzech i pół przeszło wieków, posia-  
dających ciągłość tła cywilizacyj-  
nego ale pokrywających w życiu  
chrześcijaństwa parę zupełnie odrębnych  
epok. Rops dzieli ten cały  
okres na cztery części:

„Pierwsza, okres przypadkowego  
siewu, gdzie garść wiernych, aposto-  
łowie, zwalczając obojętność świata  
i własne ludzkie wahania, z ufnością  
jedynie w Słowo Mistrza, rozniosła  
wzdłuż dróg Cesarstwa ziarno praw-  
dy. Druga, okres ofiary, gdzie tysią-  
ce bohaterów, cichych lub sławnych  
dokonało odwrócenia wartości i nau-  
czyło ziemię nowej koncepcji działal-  
ności politycznej, w której słabość  
jest siłą a siła traci swą moc.  
Trzecia, to okres somookreślenia,  
gdzie ci, których miano tak słusznie  
nazwać „Ojcami Kościoła“, kojarząc  
z sensem dziejów społeczeństwo ludzkie  
zrodzone z Chrystusa, przygotowali  
zwolna podstawy moralne i spo-  
łeczne, na których opiera się cywili-

zacja, czyli odnowili koncepcję świa-  
ta i człowieka. A gdy wreszcie wy-  
darzenia poddały się nowej logice,  
gdy Cesarstwo wezwało na pomoc  
Krzyż, rozpoczął się czwarty okres,  
podczas którego Kościół Chrystuso-  
wy zasymilował swe zdobycze, wchło-  
nął wartościowe elementy przeszło-  
ści i przygotował przyszłość“.

Ta wielka synteza jest owocem za-  
równo drobiazgowych studiów his-  
torycznych jak i gorącej wiary. Rops  
nie jest historykiem obojętnym, silą-  
cym się na obiektywizm pozorny na  
zimny stosunek do przedmiotu swych  
studiów. Jest on raczej nowoczesnym  
apologetą Kościoła. W głoszeniu  
chwaly chrześcijaństwa nie posuwa  
się on jednak nigdy do naginania  
faktów lub dawania wiary jednej tyl-  
ko ze stron. Książka nie ma charak-  
teru dzieła naukowego ale nie można  
jej także nazwać popularyzatorską.

Przeznaczona jest dla czytelnika my-  
ślącego i wierzącego, którego nie  
zrazi trudny miejscami styl ani  
ostrożność wniosków, dla czytelnika  
ogólnie wykształconego, lecz nie hi-  
storyka ani teologa.

Historia pierwszych wieków Ko-  
ścioła, jak ją przedstawia Rops od-  
daje niezmierną przysługę współcze-  
snemu katolikowi: przybliży mu naj-  
dawniejszych chrześcijan, ukazuje  
ich we właściwej perspektywie, upla-  
stycznia. Apostołów i męczennicy  
przezają być świętym obrazkiem,  
wychodzą ze złoconych ram, stają  
przed nami żywi i dziwnie bliscy, z  
tymi samymi problemami, które nas  
męczą, z tą samą naturą a nawet  
wadami. Apostołowie boją się a na-  
wet obrażają się na siebie; autenty-  
czni męczennicy, którym udało się  
uniknąć śmierci, roszczyć sobie potem  
najrozmaitsze prawa do tytułów i

przywilejów w Kościele; historyczne  
dewotki pokazują się już w czasie  
pierwszych prześladowań; uperfu-  
mowani pałacy budzą krytykę ze  
strony złośliwych pogan w przar-  
wach między prześladowaniami. Tak  
ogładając naszych przodków duchow-  
nych, widzi się wyraźnie jak tych  
zwykłych ludzi potężna Dłoń rzuca  
w sytuację, w których wydobyc ze  
siebie mają istotnie nadludzkie cza-  
sem bohaterstwo i nadludzką jasność  
myślenia.

Autor francuski wykazuje także  
niezmordowanie i nieodparcie iden-  
tyczność istoty instytucji Kościoła  
od pierwszej chwili. Fałsz protestan-  
tyzmu, tłumaczącego, że pierwotne  
chrześcijaństwo przypomina zbory  
sekciarskie a nie hierarchię katolicką,  
zaciążył na wyobraźni współczesne-  
go człowieka. Rops przedstawia nam  
szczegółowo życie pierwotnych chrze-

ścian, episkopalną strukturę ich or-  
ganizacji, mszę, sakramenty, kult  
liturgiczny. Co więcej przedstawia  
on problemy, które już wówczas  
istniały i nie przestały być problemami  
kościelnymi i do dziś dnia. Gdyby  
ludzie lepiej znali historię Kościoła,  
iluż uniknęliby wątpliwości i mana-  
wów. Przekonaliby się, że to, co u-  
ważają za swoje odkrycie, za swój  
nowy zarzut lub prywatną egzegezę,  
było w pierwszych wiekach chrześ-  
cijaństwa wysuwane, dyskutowane i  
rozstrzygnięte. Dowiedzieliby się też  
naprzykład, że prawie wszystkie  
„nowoczesne“ zarzuty przeciw chrze-  
ścijaństwu znaleźć można wyłożone,  
z większą świeżością i przekonaniem,  
przez Juliana Apostotę.

Dla współczesnego czytelnika in-  
teresującą jest też historia Kościoła  
widziana od strony prześladowców,  
którym Rops udziela wiele miejsca  
na łamach swego dzieła. Prześlado-  
wania w postaci rzezi na arenach  
były ostatecznie tylko paroksyzmami.  
Przeplata je prześladowanie  
brutalne i subtelniejsze w swoich  
formach. I tu uderzające jest, że w  
starożytności wypróbowano przeciw  
chrześcijanom niemał wszystkiego.  
Zarówno polityka bezwzględnej zaka-  
zu, jak w Sowieciech, jak i polityka  
ograniczenia chrześcijaństwa do  
murów kościelnych, zarówno procesy  
zniesławiające jak i popieranie  
wszelkich form apostazji, wszystko  
spotykamy w Imperium Rzymskim.  
Nawet wzór stosowany obecnie w  
Polsce w postaci nie konfiskowania  
dóbr kościelnych a sporadycznego  
prześladowania duchowieństwa, za-  
mamykanie szkół katolickich i atakowa-  
nia biskupów można znaleźć gotowy  
za czasów późnego cesarstwa. A je-  
nak, mimo stosowania ich wiekami,  
mimo pewnej ilości apostazji i za-  
łamań, wszystkie te środki razem i  
każdy z osobna zawodzą na całej  
linii.

Daniel-Rops jest bardzo ostrożny  
w rzeczach wiary. Możliwy nawet  
powiedzieć, że jest sceptyczny na  
punkcie cudów. Dzieje apostołów i  
męczenników oczyszcza z legend  
średniowiecznych a oświetla pro-  
kółami rzymskich sądów. Dla umysłu  
współczesnego człowieka wyglądają  
one w tym surowym świetle bard-  
ziej przejmująco niż w świetle  
przesączonej przez kolorowe witra-  
że ostrołukowych okien. Męczenni-  
cy ukazują nam się bardzo natu-  
ralni i prości, bardzo ludzcy nie tylko  
w swoich ułomnościach ale i w tym  
co jest także ludzkie, co jest w czo-  
wieku najpiękniejsze, w zdolności  
wyjścia ponad siebie samego.

Tajemnica triumfu chrześcijaństwa,  
tajemnica Apostołów, Męczenni-  
ków, Doktorów jest ta sama: wy-  
chodzenie ponad siebie przez prze-  
kształcanie swego życia na wzór  
wiecznie żywego ideału — Jezusa.  
Kto tego nie rozumie, ten nie rozu-  
mie człowieka.

Wojciech Wasutyński

## NOTATNIK

### ZACOFANY MARKSIZM

Organ socjalistów austriackich  
„Die Zukunft“ przyznaje, że mark-  
sizm został skompromitowany przez  
wydarzenia w Rosji i w podbitych  
przez nią państwach. Nauka, oparta  
na marksizmie, okazała się bezpłodna  
i anachroniczna. Marksizm głosił znie-  
sienie państwa, klas społecznych i  
własności prywatnej jako konieczny  
skutek przejścia od społeczeństwa ka-  
pitalistycznego do socjalistycznego.  
W rzeczywistości państwo coraz bar-  
dziej się rozrasta, obejmuje coraz  
szerszy zakres spraw społecznych i  
gospodarczych. Nazywanie współcze-  
snego socjalizmu marksizmem jest  
nonsensem.

### SZYNELE Z PAGONAMI

Od pierwszego maja ma się w Pol-  
sce rozpocząć rewolucja o znaczeniu  
symbolicznym a mianowicie twórcza  
przemiana materii... mundurów.  
Płaszcz oficerski otrzymają szerokie  
kłapy, sztywne naramienniki ko-  
lorowe, u oficerów sztabowych sre-  
brne i złote. Czapka okrągła z czerw-  
nym otokiem.

Zawsze należy iść za postępem  
społecznym. Zdorowo!

### TRYUMFY SJONIZMU

Sprawozdania nadchodzące do  
Rzymu od księży i misjonarzy w  
Jerozolimie dowodzą wielkiego za-  
niepokojenia z powodu tryumfów  
politycznych, odmienionych przez  
Sjonizm. Stwierdzają one, że pra-  
wa Chrześcijaństwa do Mejsje  
Świętych są poważnie zagrożone.

Zródło narastającego niebezpie-  
czeństwa jest opisane dobitnie w  
ostatnim nowym biuletynie, wyda-  
wanym przez Kongregację Szerze-  
nia Wiary (de Propaganda Fide):  
„Gdy Sjonizm działa z pobudek  
duchowych akcja jego stanowi re-  
wanż dwudziestu wieków w sto-  
sunku do Chrześcijaństwa, gdy jst  
on wyrazem ateizmu i materializ-  
mu staje się pionierem komuniz-  
mu na Środkowym Wschodzie. Czy  
w jednej, czy w drugiej postaci nie  
zechce się on pogodzić z żywą do-  
ktryną Chrystusa na ziemi, którą  
sjonizm uważa za swoją.“

### NA PIERWSZYM PLANIE

Ojciec Święty przemawiając po  
hiszpańsku do ambasadora Boliwii  
p. Javier Paz Campero, który mu  
złożył swe listy uwierzytelniające  
24 Maja wypowiedział znamienne  
słowa dotyczące obecnych czasów:  
„Wszyscy ludzie rozumni i pełni

troski o przyszłość różnych przy-  
czyn nieszczęść ludzkości na pierw-  
szy plan wybija się świadome wy-  
kluczanie religii, jako siły kształ-  
tującej postępek i cywilizację przez  
pewne ruchy masowe, których upa-  
dek duchowy jest dla wszystkich  
oczywisty.“

Ratun k dla świata Ojciec Świę-  
ty widzi jedynie w odrodzeniu  
świadomości religijnej i poczucia  
moralnej odpowiedzialności.

### ZAKŁAMANIE

„Unesco“, które jest skrótem  
nazwy Organizacji Wychowania a,  
Nauki i Kultury Zjednoczonych  
Narodów rozpatrywała w ostatni  
czasach w łonie komisji ad hoc po-  
wołanej sprawę, którą uznano za  
bardzo ważną.

Polecono zbadać „jakie są po-  
wody zamieszania w pojęciu  
które wywołuje obecnie wyraz —  
d e m o k r a c j a — i jaka jest  
ich rola w dzisiejszych sporach po-  
litycznych?“

Po długich naradach komisja  
zrobiła wiekopomne odkrycie, iż  
wyjaśnienie charakteru konfliktu  
ideologicznego nie wystarczy samo  
przez się dla zapewnienia pokoju.  
Jeśli groźba bomby atomo-  
wej, jak się zdaje, nie wystarcza,  
to rzeczywiście trudno liczyć, i  
wyjaśnienie czegokolwiek mogło  
ludzką ochronić od niebezpie-  
czeństwa wojny.

Zachęcona tym odkryciem kom-  
misja doszła jeszcze do innego  
wniosku: „Pierwszy raz w histo-  
rii przynależało by się do tego, że jest  
anty-demokratycznym“. Zamiast  
stwierdzić, że jest to jedynie wy-  
raz obłudy, komisja wita radością  
ten fakt, widząc w nim dowód „że  
wszyscy są zgodni co do zasadni-  
czych celów, do których mają dą-  
żyć społeczne i polityczne instytuc-  
cje“. Wreszcie po głębszej analizie  
okazało się „że określenie demo-  
kracja, wolność i sprawiedliwość  
na tyle bywa różne i sobie przeciw-  
stawne, że to co odpowiada poję-  
ciu jednego może być dla drugich  
przykładem czegoś co ma dla nich  
znaczenie odwrotne.“

Abonuj, czytaj i polecaj  
Znajomym i Przyjaciółom

„Z Y C I E“  
i  
„GAZETĘ NIEDZIELNĄ!“

\*/ Daniel-Rops. L'église des  
apôtres et martyrs. Fayard. Paris  
1948. Str. 719.

# BULLA PAPIESKA

## OGŁASZAJĄCA POWSZECHNY JUBILEUSZ MIŁOŚCIWEGO LATA 1950

W dniu 26 maja b. r. Ojciec Święty Pius XII wydał Bullę „Jubilaeum Maximum“, ogłaszającą Jubileuszowy Rok 1950 za Miłościwe Lato. W tym samym dniu Bulla ta została uroczysto odczytana w czterech większych Bazylikach Rzymu, których odwiedziny przewidują warunki dostąpienia łaski odpustu zupełnego. Poniżej podajemy pełny tekst Bulli.

### PIUS BISKUP

#### SŁUGA SŁUG BOŻYCH

...Wszystkim wiernym, którzy tę Bullę czytać będą, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!

Wielki Jubileusz, jaki w roku najbliższym w Wiecznym Mieście obchodzony będzie, ma na celu nie tylko doprowadzenie chrześcijan do oczyszczenia się z grzechów i poprawy życia, ale także do osiągnięcia cnoty i świętości, według słów Pisma św.: „Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo ja jestem Panem Bogiem waszym“ (Lev. X, 7; por. I Piotra, I, 16). Jasno już z tego widać, jaki i jakiego rodzaju będzie pożytek z tej starodawnej praktyki. Jeśli bowiem ludzie w rzeczywistości pójdą za wezwaniem Kościoła i oderwawszy się od rzeczy znikomych i ziemskich, zwrócą się do rzeczy nieprzemijających i wiecznych, dokona się upragnione odnowienie serc, a wtedy już można spodziewać się, że i postępowanie, prywatne i publiczne przepełni się nauką i duchem chrześcijańskim. Albowiem kiedy uczciwość porusza umysły poszczególnych jednostek i szczerze skutecznie nim kieruje, wówczas niezawodnie jakaś nowa siła i pęd ogarniają całą ludzką społeczność i do lepszego i szczęśliwszego porządku rzeczy prowadzą. Jeśli zaś kiedykolwiek, to dzisiaj przede wszystkim, koniecznym jest zreformowanie wszystkiego w duchu i prawdziwie ewangelicznej. Ludzkie wysiłki, choćby nawet były pochwały godne i nie kierowały się złudnymi motywami, nie mogą sprostać takiemu zamierzeniu; tylko wzniosła religia, opierając się na nadprzyrodzonej pomocy i łasce Bożej, może wywiązać się z tak wielkiego zadania i, przy czynnej współpracy wszystkich, doprowadzić je do pomyślnego wyniku.

Pragniemy zatem gorąco, ażeby Biskupi całego świata, wraz z podległym sobie duchowieństwem, z całą pilnością pouczali powierzoną im pieczę owczarnię, o tym, co się tyczy najbliższego Wielkiego Jubileuszu; aby zachęćli wiernych do uczestnictwa w nim, jak im to lepiej wypadnie: czy to gdy będą mogli przybyć do Rzymu, czy też gdy zostaną w domu. Niech jednak zanoszą jaknajgorętsze modły do Boga i pomnażają dzieła pokuty i miłosierdzia, wprowadzając w czyn wszystko to, co przy innych okazjach w szczególniejszy sposób zalecaliśmy na Miłościwe Lato.

Dlatego już dziś, ogarniając myślą obfite i zbawienne owoce, o które kornie błagamy Boskiego Odkupiciela, naśladując Biskupów Rzymskich, Naszych poprzedników, zasięgnąwszy zdania Naszych Braci, Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałów, władzę Boga Wszechmogącego, św. św. Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, na chwałę Boga, zbawienie dusz i dla wywyższenia Kościoła Katolickiego, niniejszą Bullą wyznaczamy i ogłaszamy powszechny i wielki Jubileusz w tym Wiecznym Mieście, poczynając od Świąt Narodzenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa w 1949 r., aż do Bożego Narodzenia 1950 r., stosownie do przepisu Kanonu 923, i chcemy aby ten Rok Jubileuszowy za taki przez wszystkich był uważany.

Na okres tego Miłościwego Lata nadajemy i udzielamy odpustu zu-

pełnego i przebaczenia wszystkim kar należnych za grzechy wszystkim wiernym obojga płci, którzy po należytych odbyciu spowiedzi i przyjęciu Komunii św. odwiedzą raz jeden w tym samym dniu lub w różnych dniach i dowolnej kolejności. Bazyliki św. Jana na Lateranie, św. Piotra na Watykanie, św. Pawła na drodze do Ostii i Bazylikę Liberianą na Eskwilinie, odmawiając przy tym trzy „Ojcze Nasz“ trzy „Zdrowaś Maryja“ i 3 razy „Chwała Ojcu“, oraz jedno „Ojcze nasz“, jedno „Zdrowaś“ i jedno „Chwała Ojcu“ według Naszych intencji i dodając jeszcze w każdej z wymienionych Bazylik „Wierzę w Boga Ojca“.

Dla pełniejszego wyzyskania łask jubileuszowych, powyższe warunki tym, którzy ich z powodu choroby albo innej słusznej przyczyny, w Rzymie, czy podczas samej podróży albo nawet w międzyczasie zaskoczeni śmiercią, dopełnić nie będą mogli ani nawet rozpocząć przepisanej liczby odwiedzin upraszamy tak, aby i oni jeśli tylko przystąpią do spowiedzi i Komunii św. uzyskali również odpust jubileuszowy tak jak gdyby rzeczywiście odwiedzili wspomniane wyżej cztery Bazyliki.

Postanawiamy ponadto, aby wier-

ni mogli zyskać ten odpust jubileuszowy czy dla siebie czy też za dusze zmarłych, tyle razy, ile razy dopełnią przepisanych warunków.

Z pewnością więc, Umiłowani Synowie, jakie są ogólne intencje Biskupów Rzymskich. Niemniej jednak pragniemy z większą ścisłością i jasnością ujawnić intencje Nasze w szczególności na najbliższe Miłościwe lato.

Zanosząc swe błagania do Boga, o to przede wszystkim należy prosić, aby wszyscy przez modły i pokutę oczyścili się ze swych win i tak dążyli do poprawy chrześcijańskich obyczajów i nabycia cnoty chrześcijańskiej, by ten Jubileusz pod każdym względem szczęśliwie przystąpił do Chrystusa. Oprócz tego w karnej modlitwie trzeba prosić Boga, żeby wszyscy z niezachwianym umysłem i wolą gotową do czynu zachowali wierność należną Boskiemu Odkupicielowi i założonej przez Niego Społeczności; żeby święte prawa Kościoła były w całości zawsze zachowane i nienaruszone, mimo zasadzek, fałszu i przesładowania ze strony nieprzyjaciół; również, żeby i ci, którzy jeszcze nie znają prawdy katolickiej, lub którzy zboczyli z prostej drogi,

albo nawet zaprzeczają i nienawidzą Boga, oświeceni światłem z góry i poruszeni tchnieniem łaski, dali się doprowadzić do posłuszeństwa przykazaniom Ewangelii; żeby na całym świecie, a szczególnie na świętych miejscach w Palestynie jak najprędzej i należycie ułożyły się stosunki i nastał pokój; żeby wszystkie klasy społeczne, unikając nienawiści i nieporozumień, złączyły się w sprawiedliwości i braterskiej zgodzie; żeby wreszcie całe masy ludzi potrzebujących środków do życia, za swą pracę otrzymywały takie wynagrodzenie, aby mogły żyć odpowiednio do godności człowieka i, by je wspierała niedostatku i potrzebie miłości i hojność tych, co się cieszą większym od nich dobrobytem.

Oby już raz nareszcie powrócił tak bardzo upragniony pokój do umysłów wszystkich, do zaciszy domowych, do poszczególnych narodów, do wspólnoty wszystkich ludów. Niechaj ci, którzy „prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości“ (Mat. V, 10), mają to niezawyciężone męstwo, które krwią męczenników zdobyło Kościół już od samych początków jego istnienia. Uchodźcy, jeńcy i wygnani, oddzieleni od swych ognisk domowych, oby jak najprędzej mogli

wrócić do swej miłej ojczyzny: ci zaś, których męka bul i smutek, niech doznają pociechy z góry, młodzież niechaj odznacza się chrześcijańską czystością i cnotą i niech rośnie zdrowa na duszy i ciele. Przykładem życia niech jej przyświecają dojrzały i podeszły wiekiem: W końcu niechaj wszyscy cieszą się tą niebieską łaską, która jest zadatkami wiecznego szczęścia w niebie.

Nie pozostaje nam nic więcej, Ukochani Synowie, jak tylko ojcowskim sercem zaprosić Was, abyście w ciągu tego Miłościwego Lata jak najliczniej przybyli do Rzymu, powiadamy, który dla wierzących każdego narodu jest jakby ługą ojczyzną, gdzie mogą uczyć się, w którym Księża Apostołów, poniosłszy śmierć męczeńską, został pochowany, gdzie mogą zobaczyć święte pamiątki po Męczennikach, przesławne świątynie, pomniki odziedziczonej po przodkach wiary i pobożności i gdzie będą mogli zobaczyć wspólnego Ojca, który z otwartymi ramionami i życzliwym sercem czeka na ich przybycie.

Wiemy wprawdzie, że droga ta nie będzie bez przeszkód i łatwa dla wszystkich, zwłaszcza dla tych, którzy się znajdują w ciężkim położeniu materialnym i którzy mieszkają w odległych krajach. Skoro jednak, gdy chodzi o doczesne potrzeby w życiu, wszelkich używa się środków, aby trudności przezwyciężyć, dlaczegoż nie można się spodziewać, że wszelkie masy ludu ze wszystkich stron świata, nie szcędząc trudu i nie zrażając się żadnym przeciwościami, popieszą do Wiecznego Miasta, aby prosić o błogosławieństwo niebios?

Tego jednak rodzaju pielgrzymek, Umiłowani Synowie, nie należy odbywać na wzór tych, co zwykli je urządzać dla rozrywki, lecz w duchu pobożności, z jakim w ubiegłych wiekach chrześcijanie każdej klasy i każdego narodu przezwyciężali bardzo często ogromne przeszkody, by dostać się tutaj i nawet pieszo dążyli do Rzymu, by łzami pokuty zmyć swą winę i prosić Boga o przebaczenie i pokój. Wzbudźcie w sobie tę po przodkach odziedziczoną wiarę i czynny zapal miłości Boga, powiększając je i w innych wpajając, a tak za nadchnięciem i pomocą Boga, zbliżający się Jubileusz przyniesie najzłobniejszą owoce tak dla poszczególnych jednostek jak dla całego chrześcijaństwa.

Żeby zaś ta Bulla Nasza łatwiej mogła dotrzeć do wiadomości wszystkich, chcemy, by jej drukowanym odbitkom podpisanym przez notariusza i opatrzonym pieczęcią władzy duchownej w danym wypadku dawano taką samą wiarę jak samemu oryginałowi.

Nikomus przeto nie wolno naruszać tej Bulli zawierającej Naszą zapowiedź, ogłoszenie, zezwolenie i wolę, ani też przeciwko niej lekkomyślnie występować. Jeżeli zaś kto na to się zuchwale odważył, niech wie, że sięgnie na siebie gniew Wszechmogącego Boga i Świętych Apostołów, Piotra i Pawła.

Dane w Rzymie, u św. Piotra, dnia 26 maja 1949 roku, jedenastego Naszego Pontyfikatu.

PIUS XII PAPIEŻ

## ECHA ARTYKUŁU „LENIN CZYLI O TOMIŹMIE“

Pasjonujący artykuł O. Profesora I. M. Bocheńskiego „Lenin“ czyli (tomiźmie („Życie“ nr. 22/101) wywołał szeroką dyskusję. Wyczerpał całą skalę reakcji od oburzenia czy nawet „zgorzenia“ niektórych, którzy może przeczytali go zbyt pośpiesznie, aż po entuzjazm. Poniżej zamieszczamy list p. Prof. Adama Żółtowskiego nadesłany do Redakcji z p.wodu tego artykułu i odpowiedź O. I. M. Bocheńskiego O. P., zapraszając równocześnie Czytelników do dyskusji.

REDAKCJA

Szanowny Panie Redaktorze!

O ile znam O. Innocentego Bocheńskiego, nie jest to pisarz, który by oczekiwał powszechnej zgody na wypowiedziane przez siebie poglądy. Nie wiem też, czy redagując artykuł o Leninie drukowany w ŻYCIU z 29 maja, traktował rzecz zupełnie serio, czy chciał czegoś więcej jak szeregiem drażniących paradoksów pobudzić do myślenia swoich czytelników. Ale gdyby nawet tak było, sądzę, że nie będę odosobniony w zdaniu, że autor artykułu przebrał miarę tego elektryzmu, który sam tak ostro potępia. Bo szczytem umysłowego wybredzania jest chyba szukanie aż u Lenina zachęty do zajęcia się św. Tomaszem z Aquinu.

Jako nauczyciel filozofii, właśnie pod piórem O. Bocheńskiego, osobliwie przedstawia się Lenin, który „dwa lata bez mała poświęcił wyłącznie studiom filozoficznym“ t.j. tematowi, któremu niektórzy ludzie w wiekach nowych i dawniejszych poświęcili nieco więcej czasu. W dodatku zdaniem O. Bocheńskiego: „niewiele z tych studjów wynikało, filozofem Lenin nie został nigdy“. Ponadto dowiadujemy się, że Opus Magnum Philosophicum Lenina to książka, która „jest jednym ciągiem napaści, wymyślań, pogroźek skiero-

wanych przeciw tym, co próbują rzucać mosty między poglądami filozoficznymi“. Jest ona „grubym, płytkim w treści, a barbarzyńskim w formie... wezwaniem do wierności filozofii“.

Komu by te prześmaki nie wystarczały, aby w nim obudzić gorącą chęć zapoznania się z Leninem, ten nie oprze się tej ochocie, przeczytawszy w przypisku O. Bocheńskiego, że Lenin byłby niechybnie został tomiścią, gdyby nie „niezrozumiała“ ale „żywiota nienawiść do Boga“, „nienawiść, która bije z każdej niemal strony jego dzieł“.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale droga do „gruntownie prze-myślanej filozofii“ zalecana tu przez O. Bocheńskiego wydaje się niepotrzebnie daleka a karkołomna.

Przytem O. Bocheński nie zwrócił uwagi na jeden z przedmiotów, jaki filozofię zaprzętał już w samych jej początkach, mianowicie na kardynalną różnicę, jaka zachodzi, między filozofją a sofistyką. Milionowe nakłady dzieł teoretyków bolszewizmu nie w tym nie zmieniają, że ich dowodzenia „płytkie w treści a barbarzyńskie w formie“ są typową sofistyką i pełnią tylko służbę pomocniczą przy doktrynie, której głównymi nazędziami pozostają przynajmniej terror i okrucieństwo, oparte o beznacięjny mechanizm w pojmowaniu natury społeczeństwa.

To też co uderza u O. Bocheńskiego, to jakaś rażąca pokora, czy fatalistyczna uległość w obliczu tego potwornego zjawiska. Kto jako duchowny ma za sobą w Kościele katolickim dwudziestowiekową tradycję heroizmu i świętości, a jako filozof dwadzieścia pięć wieków niestrudzonych wlotów ludzkiego umysłu, ten ma prawo o zwyrodnieniach naszego czasu mówić innym tonem.

Choć o „postępie“ wspomina przy okazji z przekazem, O. Bocheński widocznie ulega przesądowi nowości, inaczej nie wyrażałby się tak, jak gdyby dorobek filozoficzny świata miał się zamykać w nazwiskach Sartre'a i Huxley'a. Gdyby zechciał spojrzeć szerzej, Autor nie czułby żadnego kompleksu niższości wobec tyranii bolszewickiej, dlatego, że kusi się o zakucie w dyby swoich niewolników, już nie tylko fizycznie ale i umysłowo. Albowiem w bolszewizmie nie to jest groźne, że wojuje on naciągany, wykrętnym i przestarzałym materializmem. Przyrodnicze teorie prekonizowane przez Sowietów są już przedmiotem żartów pomiędzy przyrodnikami. Ich teorie filozoficzne są tej samej marki.

Przecież bolszewizm jest groźny, groźny wyzwaniem rzuconym wszystkim, co dotąd było człowiekowi święte i bezwzględna przemocą, która to wyzwanie popiera. Tomizm tej walki nie rozstrzygnie, choćby dlatego, że nie chodzi tu wcale o spór filozoficzny. Nie tylko intelekt jest przedmiotem sowieckiej napaści, lecz najgłębsza istota człowieka. To też recepta O. Bocheńskiego mnie nie przekonywa. Sądzę, że z większą ko-ryścią niż teoretyka rzezi Lenina czytałiby ludzie św. Augustyna „De Civitate Dei“ lub Augusta Cieszkowskiego „Ojcze-Nasz“.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Adam Żółtowski

Londyn, 30 maja 1949.

Niech profesor Żółtowski się nie gniewa, gdy mu powiem, że pisze o przedmiocie którego — jak z listu wynika — nie zna i że, nie przeczytawszy dokładnie mojego artykułu, interpretuje go w sposób, za który i on sam i ja, jego niegodny uczeń, mamy zwyczaj palić studentów bez

Dokończenie na str. 8-ej

Z „WIELKIM PRANIEM“ czekało się zawsze na pogodę. Kiedy się wpięła w szafir gór na moc, no i trwał, jawiły się przed północną stroną domu dwie, na dwóch ławkach ustawione balie, jedna donajęta baba — no i zaczynał się bał! Dla nas oczywiście! Dzieci wogóle przepadają za praniem. Mydliny, farbka, chrobot pralniczy, kłęby pary, dymiąca kopystka — wszystko to jest przedziwnie podniecające i ciekawe. Nawet ciągle i daremne odganiecie ich od balii, ma swój urok. Hania była zła, Antonia była wściekła i tylko łagodnie uśmiechnięty Hryń — kiedy w kadziach zabrakło deszczówki — nosił i nosił wodę ze studni w kamieniolomie, jakby to było blisko i wcale nie ciężko.

Pranie zaczynało się od wczesnego rana, kiedy na trawie leżał jeszcze ukośny cień dachu i kiedy kamienie kadzi były ciemne od porannej rosy. Donajęta baba przychodziła później, gdy Antonia musiała już iść do kuchni. Od wczesnego też rana było dużo gadania o gorącej wodzie, co znów krupilo się na Hryniu. Tazeczył o drewni narecza popupanych drew, stare gonty i wióry, byle się ta woda prędzej już podgrzała.

Zabawne, jak to ukrop — kiedy go się leje z wysoka — ma zupełnie inny odgłos, niż zimna woda! Woda brzęczy — ukrop furczy. Zdaje mi się, że z zamkniętymi oczami dało by się to rozpoznać.

— Odstąp! widzisz, że ukrop! — marszczyła się ze złości Antonia, odstawiając z brzękiem pusty baniak na kamienie. — Balii nie widziała — czy co?

Była bosa i bluzkę miała czerwoną. Widocznie lubiła czuć na sobie ten kolor. Coś w niej samej musiało znajdować w nim upust, ulgę, czy zaspokojenie.

— I dlaczego to stać w cieniu? — dorzucił polubownie Hryń. Lepiej za dom, na słonko...

— Tu taki ziab od kamieni, że aż w kolanach łupie — syczała Antonia, wgarniając ze złością, nogą pod nogę starą ścierkę do podłogi, żeby jej ciepło było stać.

Od pełnej mydlin balii można wprawdzie dziecko odegnąć, może nawet ono samo na chwilę się od niej odpętać, ale prędzej czy później wróci i tak. Ten puch gorący i rozstrzykany, ten chrobot, to śmietanowogłuche dudnienie i banie, te dęte, nie mające czasu nabrać tęczy, na boki rozmiatane banie; Nie! Temu się nie można nigdy napatrzeć!

Kiedy mnie po pewnym czasie znów przyniosło na tę stronę domu, cień dachu przesunął się po trawie i spory kopczyk „z pierwszego“ wypranej bielizny, leżał na wieku kadzi. Hania miała ciemne wypieki, Antonia raz po raz łokciem odgarniała kosmyki z czoła a jej zażarte kiwanie się nad balią kołatało teraz rytmicznie podłożoną pod nogi deską.

— Deska! — zauważyłam od razu.

— No to co, że deska?

— A Hania niema deski? Czemu?

— A bo mi Hryń nie przyniósł... — i Hania pokazując błądę dziaśła w uśmiechu, strzeliła złośliwym spojrzeniem ku czerwonej bluzce. — Widać tylko jedna deska była w drewni...

— Nie! jest kilka! Widziałam! stoją za paką z owsem! — oświadczyłam, rada, że coś wiem. — Powiem, to Hryń przyniesie...

— Tylko mu powiedz, że to trza drugiej deski pod drugą nogę panny Antonii — prychnęła śmiechem Hania — wtedy ją da!

Antonia „poszła w górę“ jak z nogą puszczonega gałąź.

\*) Początek opowiadania umieszczony został w nr. 23/103 „Życia“. Przez nieopatrzenie techniczne nie zostało podane, że tekst umieszczony we wspomnianym numerze stanowi pierwszą część opowiadania.

— Jak ci tak zazdrość, że to mnie nie tobie, to se tę deskę bierz! Akurat tyle mi na niej zależy, co na nim! Durny, gnojem śmierdzący chłop... Tobie on może do smaku. Ja już nie takich nie chciałam.

I wyszarpięta zza pasa ścierką otarłszy mokre po łokcie ręce, poniosła się ku sieni, chmurna i wyniosła.

Bielizna gotowała się w czasie obiadu w nakrytych drewnianymi pokrywami i parą czkających baniakach. Wiedziałam z doświadczenia, że kiedy naczynie będzie już pomyte, kuchnia podmieciona i pomyje wystawione dla świń Bandurowicza, — pójdzie się z tą bielizną na potok. Trzeba więc było tylko na to szczęście poczekać.

Około trzeciej ruszało się wreszcie nad Wilczy potok. Pierwszy biegł Asan — a dlatego pierwszy żeby daleko od Smoka — potem szedł — wysiłkiem wstecz przeważony — Hryń, taszcząc niewygodnie „gościnną“ miednicę z bielizną, potem Hania z Antonią i niesiony przez nie za ucha, też pełen mokrości kosz, wreszcie zziąjany po niedawnym obiedzie Smok, z mamaligą przyschniętą jeszcze do nosa.

Począwszy jednak od mostku, zaczynało się oba psy zaganiać zpowrotem do domu. Psom nie wolno było do lasu. Asan nigdy się na ten despekt nie narażał i wiedział sam skąd należy wrócić — Smok, z natury tępy a z nawyku głupi, nie mógł nigdy zrozumieć o co to właściwie chodzi. Rozkazująco ku domowi wyciągająca ręka, te różne „marsz“, „pójdziesz!“ „do budy“ i td. — nie mąciły nigdy pogody jego głupiego ducha, a co gorsze, nie miały najmniejszego wpływu na dalsze psie poczynania. Przyszał wprawdzie, kiedy się na niego krzyczało, strosząc uszy i ziewając krótką zasapką, parzył w oczy pytając i naiwnie — ale wystarczyło samemu z miejsca ruszyć, by Smok natychmiast zrobił to samo. Trzepnięcie go prętem po kudkach także miało się z celem. Za ciężki i zbyt leniwy by osobiście przepędzać po sobie pchły, Smok bardzo lubił być trzepany. Uważał to prosto za przyjacielską przysługę, mrużył oczy,

...Gdzie dzisiaj jest ta woda? Ile to razy od tych pradawnych lat, odbyła swą okólną drogę przez powietrze? Czy wróciła kiedy — ta sama — do Wilczego potoka, tak, jak tam wraca moja pamięć? Nie. Nic się rzekomo nie powtarza...

Każda kropla przelewającej się wtedy po kamieniach wody, była na całe istnienie świata, jeden jedyny raz kroplą mojego potoka!

I tylko raz — na całe istnienie świata — chwilą mojego dzieciństwa, była każda, przegłaskująca mnie wtedy chwila...

Nie powtarza się przecie nic...

Płukanie bielizny w płynącej wodzie miało całkiem inne uroki od zwykłego prania w balii. Zgniecione w balii bielizna jest bierna i nie wykazuje żadnej pomysłowości. Zanurz ją jednak rozpostartą w rwące szkło potoku, a zobaczysz — potrafi! Każda koszula staje się nagle żywa, wyrwijając się, za skrzydła trzymana gęsią, każdy ręcznik łopocąca pod wodą chorągwią! Najwspanialsze jednak jest prześcierać! Białe zielone, zbuntowane płomień! Rwie się za prądem, wygina i szarpie, bąbli wielkimi pęcherzami wgarniętą pod siebie powietrze, a przyciągane znów siłą ku sobie, broni zjadle swej pozornej

wolności, zle i do ostatniej chwili oporne.

Ale z Antonią nie było tak łatwo. Szeroko bosymi stopami rozstawiona na kamieniu, borykała się z każdym prześcierałem, jak z żywiołem. To chyląc się nad samą wodę, to odginając sprężyste, nurzała je w potoku raz, drugi i trzeci, z tą samą furią i zapamiętaniem, z jakim kąpała się sama. Wreszcie kiedy jej białym słupem ostatni raz wywlokła na powietrze, łamała je w pół, potem we czworo, a potem — w kablak napinając grzbiet — chwyciła w ręk. I wtedy zaczynał się syk i skwierczenie i kręte wicie się — w krzepką prasę purpurowych z zimna białą palą stwardniałego — prześcierała, któremu Antonia siłą ukrecała łeb i które ostatnim odruchem tłukło ją jeszcze zimnym ogonem po łokciu.

„Wilczy potok“ kudił się dnem płytkiego jaru, kilkadziesiąt kroków za ogrodem. Po ogromnych, szklwym wody z głową zalewanych kamieniach, walił z gór, czysty jak kryształ i zimny jak lód. Wywieszając własnym ciężarem wszelkie spady i pochyłości — wiał się lasem kręto i szeroko, jak jedyny, zaspieszony gad. Cały w rozbrzygach piany, cały w tętnieniu i szumie — to wpaadał w złotawy cień i parł zwężony popod

suche, rozochate od wymulonych korzeni nawisy jałowych brzegów — to wylatywał na jasny rozwór leśnego rozstępu, w słonecznym roztoconym zakręcie... Jakże wyraźnie pamiętam ziarniste zziębłym żwirem dna tych zakrętów! I śpiewne rozmruganie płytkim słońcem pulsującej wody! I blaskiem na wskrós przejętą, cierpką zieleń leśnych liści, które pośpiech wody podwiewał nieustannym przeciągiem! Każdy zakręt był potokowi, jak oddech. W zwolnionym na chwilę biegu, w kołście rozplyconej głębi — nabierała słońca, powietrza i połysku, aby ponownie runąć w jar. I znów był cień i chłód i kipiel z wysokich progów, łbem w dół walącego się szklwa i pawia głębia powybijanych pod głazami jam i ten szum i ten huk i to ich płasko po lesie rozmlaskane echo!

— A panna Antonia to same prześcierała... — zauważył zagapiony w nią do bezpamięci Hryń. Siedział na kamieniu, z przyklepionym do wargi niedopałkiem i pił ją oczami jak wodę.

— A co Hryniowi do tego? zachnęła się Hania i omal nie puściła z prądem jednej z plukanych właśnie, podwieczorkowych serwetek.

— Nic... ino tak. Panna Hania to sam drob i to co łatwiejsze... Widzę, to mówię...

— Zle mówić, wszystko co się widzi. Ja dużo widzę, a nie gadam — wie Hryń?

Nie. Hryń zdaje się nie wiedział. Nie wiedział, że bierze w siebie obecność i pobliże Antonii, jak liście biorą w siebie światło i powietrze. Patrzył na Antonię — więc żył. Żył — bo patrzył na Antonię!

Trudno mi dziś odgadnąć wstecz i na dalekość, kiedy i poczem poznały nawet dzieci, że dokoła tych dwojga zrobiło się nagle inaczej, niż dotąd. Prawda i to, że dzieciom nie wiele trzeba. Mniej często, niż przypuszczają starsi. Wystarczy jakaś niebacznie przy nich zrobiona uwaga, jakiś uśmiech, aluzja, czy nie dość zgrabnie ponad ich głowami zamienione spojrzenie. Dość, że niebawem nawet my, dzieci, wiedziałyśmy, że trzeba uważać, weszyc i patrzeć. To było całkiem inaczej ciekawe, niż pranie. I tem osobliwe, że nierozumiane. I tem bardziej pociągające, że pierwszy raz takie. Niiby żadne — a przecie niechybnie obecne w powietrzu.

Hryń od pewnego czasu grywał teraz wieczorami na fujarce. Nie potrzebował nad sobą otwartej przestrzeni, nieba i łąk. Wystarczyło mu drzewne ciepło pokoiku przy drewni. Z czarnego okna, poprzez srebrzące się w zmierzchu fasole na tykach, niosło się to rozlewnie, łąkowe, w żadną nutę nie krzepnące udlenie, tak obce pobliskim ścianom

blacha lśniła na stole opodal, a pod kuchnią różowił się młody, dla tego widocznie ciasta umyślnie położony ogień. Na sznurku schły wyprane ścierki a w wygarnięty do czysta popielnik padały zrzadka wielkie, odosobnione iskry. Było już po kolacji. Hania poniosła właśnie czyste naczynie do kredensu a w kuchni — prócz cudacznej szubienicy na której powieszono sparzone maliny — wszystko wróciło na zwykłe miejsce. Zjeżona płatanina krzesel i ich cieni na ścianie, miała jednak w pozornym bezładzie swój purpurowy, w rynkę kapiący sens...

Tylko na rogu tamtego stołu, pod oknem z fuksjami, stał, pełen wystyglých klusek, nietknięty talerz Hrynia.

— Antonia umie grać na fujarce? — spytałam z głupia frant, odrzucając się raz po raz brzuchem od niskiego okna.

— Nie.

— A Antonia lubi jak Hryń gra?

— Nie. Nie lubie.

— Czemu?

— Bo mi się tak podoba... — chlaskała niecierpliwie dłońą po cieście.

Antonia właściwie nie była brunetką. W świetle blisko wiszącej lampy, każdy skręt jej włosów skłił mroczną, ponurą miedzią.

— A Antonia lubi Hrynia? — zaryzykowałam wreszcie pytanie, do którego zmierzały właściwie wszystkie tamte. Ciasto dostało teraz głębokiego kuksa, a ja milczenie. I to mnie ośmieliło.

— Ale Hryń lubi Antonię — prawda?

— Coście się do mnie wszyscy ofiarowali z tym Hryniem — krzyknęła z nagłą pasją. — Nic tylko Hryń i Hryń! Już mi się, słowo daję, uprzykrzyło słuchać! Niema co! Piękny fatygant od widel i gaozu! I jeszcze teraz na móżg mu padło! Wypiskuje po ciemku, aż uszy puchną i nie przyjdzie zjeść o swojej porze. Jak Boga kocham zdurniał i tyle!

Nic mi nie szkodziło, że się Antonia złości. To było także ciekawe. Nie mogła mnie przy tym wypędzić z kuchni, bo stałam i tak na dworze. Uświadomiłam sobie tylko, że są rzeczy których się pytaniami nie zgłębi. Najlepiej słuchać tylko i patrzeć.

Patrzyłam więc, jak Antonia ugłaskawszy wreszcie na blasze ciasto, myślała je, miejsce w miejsce, paczkiem białych, w biały maczanych piór, póki się całe nie stało równomiernie szkliste. Poem szurnięta w rurę blacha znikła w piecu, Antonia zaś splukawszy nad szaflikiem ręce, otarła je ścierką i trzasnąwszy drzwiami wyszła.

Na szafie tykał budzik i maliny ciapały w rynkę. Krwawy bąbel wisił smutno u nóg krzesła niezem nabrzmiałe uczuciem, ogromne, skalcone serce...

... Biedny Hryń!

Wszystko byłoby się może skończyło na fujarce i zimnych kluskach, gdyby się w sprawę nie była wmięszała żalonna w swej bezsilności zazdrość. Może świadomy swych niedoborów i społecznego dystansu między sobą a piękną kucharką — byłby w milczącej rozterce dobił Hryń końca wakacji i nie pokusił się nigdy — już nie o zdobycie wzajemności — ale o ulgę wypowiedzenia swoich uczuć, choćby... Pokazało się

BEATA OBERTYŃSKA

# HRYŃ

Z CYKLU

Doko



# ANTONIA\*)

OROŻKA"  
enie

Jednak, że mógł cierpliwie znosić obojętność, że umiał przejść mimo wyczuwanego, czy okazywanego lekceważenia, — ale póty tylko, póki w zaczarowanym kole, którym ją sobie określił od reszty świata, Antonia była sama. Sama z tą swoją urodą, wyniosłą wzdargą, która go bolała i zachwycała równocześnie, a której pewnie nie rozumiał tak samo, jak nie rozumiał jej obezwładniającej go piękności.

Powietrzny flirt Antonii z czarnym maszynistą kamieniarki był jeszcze do zniesienia. Ograniczał się bowiem do kilku, z pod czarnego daszka lokomotywy ku szkarpowi postanych pocałunków i kilku na wiatr rzuconych zaczepów. Nie zalotna wcale w sposobie bycia, nawykła jednak do hódów jak do powietrza, Antonia wylatywała na szkarp do każdej prawie kamieniarki. Przechadzała się potem po skraju nasypu jak aktorka po brzegu sceny, niby to nie wiedząca, niby to nie słyszająca wszystkiego, czem szemrze widownia. Prawda, że publicznością był tu tylko na czarno zasmożony palacz i maszynista w błękitnym kombinżonie, ale w braku laku bawiło się widać i to. Zresztą maszynista — to zawsze maszynista! To już nie Hryń.

Drugą kroplą bolesnej, do ognia dolanej oliwy, było Hryniowi coraz dłuższe wystawianie z Ciosiem i wózkami przed korzennym sklepem, w którym brało się wszystko z wyjątkiem mięsa i owoców. — Ryż, białorzęsy p. Henio — główny subjekt w tym sklepie, całkiem jawnie tracił głowę na widok Antonii. Przeważał, dosypywał, wybierał co najlepsze, rozpytywał się, w usługach płasach za ladą, szukał oczu — zapraszał na spacer. — Czy do spacerów tych doszło kiedy — nie wiem. Fakt jednak, że Hryń cierpiał coraz mniej cierpliwie, zwłaszcza, że sam w dodatku musiał podwozić swoje bóstwo tamtemu pod nos.

— I co to tak długo robić w takim sklepie — gadał niby do nas, a właściwie do siebie, łupiąc z rozmachem trzaski na podpałkę. — Nabrać czego trza i użę... A tu stój jak ten durny z koniem w słońcu i czekaj taj czeka!... Bih me! Inszy toby sklep za tyli czas wykupił. Muchi tylko kunia tnut...

Biedak! Nie wiedział, że to jego samego cięży muchy zazdrości kiedy wreszcie ryż p. Henio — układny, cały w żartach i uśmiechach — wynosił za Antonią pakunki do wózka. Najgorszy był jednak listonosz.

Tamci nie mieli wstępu w codzienne życie Antonii. Ten tu — szeszwana sztuka o masnym wąsiku, czapce z bączkiem i napastliwych oczach — wślizgnął się jak cudzy pies w obce podwórko.

Przychodził z urzędu codzien, codzien — już po oddaniu listów — sadowił się bezceremonialnie w oknie kuchni i laził po Antonii gadaniną i wzrokiem. Był na cynicznie obcesowy i na wesoło pewny siebie. Typowy uwodziciel kucharek na letnisku, tak niezrównany dowcipniś w dodaku, że umiał poprzez cały chłód, dobić się nawet mimowolnego uśmiechu Antonii.

Za to Hania chichotała hałaśliwie i raz po raz przecinała sobą krzyżując się na powietrzu spojrzeń. Była jak blade, wodniste pajęczek, rozbiegany w poprzek tych śliskich, zasnuwających teraz kuchnię pajęczyn. Dostawała wypieków i zaraz silniej się pociła. Hania wogóle łatwo się pociła i czuć ją było wtedy zwierzała, dawno rozkrojoną cebulą.

— To znaczy, że nie ma dla mnie horyzontów co do przyszłości... — wzdychał listonosz wachlując się zakurzoną czapką z bączkiem, a kiedy Antonia wruszyła ramionami, dorzucił: — Jeszcze panna pożałuje kiedyś sposobności ze świeżego powietrza... Gdzież panna w mieście znajdzie las? Ja bywał — to wiem. A życie, trza pannie wiedzieć, to tylko bez krepacji jest dobre. I na swobodzie... Wspomni panna moje słowo, jak będzie już po wszystkim...

W czasie wizyt listonosza — ciężki od tajonej w sobie wrogości Hryń — kręcił się zawsze opodal. Gdyby umiał warczeć, jestem pewna, że warczałby tak samo głucho i głębinie, jak Asan na Smoka. Musiała go rozsadzać zazdrość tępa i tym boleśniej, że jej nie mógł, a właściwie nie umiał okazać, że wszystek jej jad dusił w sobie, że ją gasił bezradnym milczeniem, jak się gasi pod mokrą ścierką żar w garnku, na węgiel do żelazka. To też możnaby powiedzieć — obrazowo a przesadnie — że już nie koralowa sieczka krwawiła się teraz Antonii wokół szyi — tylko te biedne, na sznurczek nawleczone, w drobne kawałeczki potargane Hryniowe nerwy...

Nie wiem jakim wewnętrznym zygakiem poszły wreszcie w Hryniu tajemne skojarzenia przyczyn i skutków, możnaby jednak przypaścić, że dużą rolę odegrała tu czarna, skórzana torba nienawistnego, bo o tyle bardziej przedsiębiorczego rywala. Coś musiało też Hryniowi zaświtać, na widok przynoszonych przez niego białych, zaklejonnych papierków...

Jak długo dojrzywała w nim leczyja, i kiedy umyślił sobie, że bezpieczniej będzie załatwić rzecz pisemnie, — kiedy kupił papier i kopertę i kiedy wreszcie dopuścił Anzimirka do sekretu — nie wiem. Dość, że ten mozołnie, w pokoiku przy drewnutni dyktowany, oświadczeniowy list Hrynia do Antonii został naprawdę napisany. Słowo w słowo jak go dyktował Kazio.

Niestety pomiełam tylko nagłówek i zakończenie, ale zato pamiętam je dosłownie. Musiał mi je na gorąco zwierzyć wtedy Kazio, bo skądże bym inaczej mogła znać?

Nie było tam nic „o zdrowiu i powodzeniu“ — i co dziwniejsze — nie Bóg został pochwalony w pierwszych słowach tego listu. To samo co każało grać Hryniowi na fujarcie, ta

sama potrzeba czegoś odświętnie podniosłego, czegoś coby wylatywało jak ptak poza krąg jego własnej, ubogiej osobowości — podyktowała mu słowa, które w zestawieniu z nim samym były chyba tak samo niespodziane jak niespodziana z zestawieniem ze ścierką była uroda Antonii. — „...Niech twoja piękność będzie pozdrowiona“ — Tak się zaczynał ów list.

Antonia tym razem nie wpadła w furję. Przeciwnie.

Pierwszy i jedyny raz widziałam ją pokładającą się od śmiechu. Aż jej siły odjęło. Zatoczyła się na skrzynię pod oknem i tłukąc się rękami po kolanach — śmiała się, śmiała do łez.

— Skonom! Jak Boga kocham skonom! Słyszysz Hania! „Niech moja piękność będzie pozdrowiona! To coś, prawie jak z kościota! Aż mnie kolka

— Proszę powiedzieć, że kuzyn z ulicy Kopernika... dorzucił jeszcze, kiedyś już pedzili ku domowi.

Nigdy nie zapomnę twarzy Antonii, kiedy to usłyszała!

Najpierw przeleciało po niej coś, jakby bezgranicznie uszczęśliwiającego przerażenie, potem twarz jej wahała się bladeścią wtył i naprzód, — potem dopiero stanęła w łunie. Antonia nagle straciła głowę. Bezdładnie rzuciła się rękami po sobie... Włosy — bluzka u pasa — bluzka u szyi — znowu bluzka — znowu włosy. Latały po niej te rwane, spłoszone ruchy, same nie wiedzące czego chcą.

— Powiedz że zaraz... Matko Cudowna! Powiedz, niech zaczeka! Boże! Zmij się nademną! Tak i mnie odszuka! Prędzej bym się śmierci... Zaraz wyjdę... Niech zaczeka... powtarzała jak nieprzytomna.

Schowani w fuksjach na oknie,



sparla! On „życia nie ma przezemnie“! Nie! Coś takiego! A jak się z niego nie wydam, to będzie jego koniec! Nie mogę! Jak Boga kocham, zginę!

— I czego się tak śmiać — rzuciła ramionami Hania. — Jak umiał tak napisać... Mnie jego żal...

— Pewnie, że żal, bo durny! Ty bopatr! Popatrz jak się podpisał! O — tu stoi: Hryń — a tu pod spodem: smutnego serca i ciężkiego zamiaru. Nie mogę! Oj! A tom się zdrowo uśmieła... Szkoda że piątek... przyjdzie mi się chyba popłakać w niedzielę...

Tak.

Antonia istotnie o mały włos nie rozplakała się w niedzielę. Była to napewno jedna z ważniejszych niedziel w jej życiu, a w każdym razie — ostatnia na Storożce.

Mętny, żydowski fiakier, któryby się zatrzymał pod Storożką i obcy pan, któryby z niego wysiadłszy, skierował się ścieżką ku górze — był już sam w sobie taką sensacją, że nim obcy wszedł w bramę, już cały dom wiedział, że „ktoś przyjechał“. Dzieci oczywiście pierwsze.

Pan mógł mieć lat około trzydziestu, był krwisty i tęgawy. Odziany był z miejska po niedzielnemu. Popielate letnie palto przerzucone niósł przez rękę, w której trzymał dużą, skórzaną teczkę. Miał wysoki kołnierzyk, jedwabną krawatkę i zabawnie rosnące bardzo czarne brwi.

Kiedy się natknął na zakręcie na naszą pytającą wygapioną obecność, stanął i zapytał, czy to się nazywa Storożka. Nazwy widocznie nie był pewny, bo ją przeczytał z wyjętego z kieszeni biletu. Miał silnie owłosioną rękę i na małym palcu duży pierścionek z czerwonym kamykiem. Kiedyśmy przytaknęli, zapytał o Antonię. Nie... nie... nie trzeba... Woli tu poczekać... Bardzo dziękuję, ale nie... Tu taki miły chłodek... Niech tylko na chwilę do niego przyjdzie...

skąd widać było dobrze zakręt do bramy, patrzyliśmy ciekawie, co będzie dalej...

Ale nie było nic.

Nawet sobie ręki nie podali. Antonia trzymała się kilka kroków od „kuzyna“, który z kapeluszem w ręce i „paletem“ przez ramię, jawił się znowu na drodze jej życia, tęgi, krwisty i zamożny... Po dłuższej dopiero chwili rwanej między nimi rozmowy — Antonia obešla go — na sporą jeszcze odległość — poczem zaczęli — oboje już — schodzić woli ku bramie.

Żydowski fiakier czekał w cieniu za domem Jakóba. Wypatrzyliśmy go ze szkarpu, na który przebiegliśmy zaraz nasz punkt obserwacyjny. Obcy pan powiedział coś przechodząc skulonemu na koźle żydowi i popatczył na zegarek. A potem poszli oboje gościncem w stronę Kłódki. Oziębliwie, niedzielnie i całkiem już blisko siebie. Z rękami zwiśniętymi wzdłuż boków, stał Hryń na drugim końcu szkarpu i patrzył...

Cały ciężar świata wsparł mu się — rzekłbyś — na barkach. Stał przygarbiony i do miejsca przykuty, jakby go kto niespodziewanie do pełna nalał oliwem.

Skąd wiedział? Jak przeczuł? Instykt? Miłość? Nie wiem...

Tym razem to nie był już tylko maszynista — tylko subjekt — i tylko listonosz... To było nieszczęście jako takie, tyle że z teczką, kapeluszem i płaszczem przerzuconym przez ramię... To był jego koniec. Ten koniec, o którym pisał Antonia...

Nikt ze starszych w nagłą chorobę matki Antonii nie wierzył oczywiście. Nikt zresztą o nagłej chorobie matki nie oznajmiał w tak sposób.

Antonia stała przed Babią, z brodą zadartą do góry, z rozplonionymi uporem i determinacją oczyma, czerwona, cała w płamach. Widziałam, że jej szyja w koralowej obroży, bełbni tętnami, jak źródło. Czuję, że ją przejrzano. Czuję, że jej nie wie-



rzę. I myślę dziś, że jej na niczym uwierzeniu nie zależało już zupełnie. Była jak sosna po piorunie. Cała w płomieniach. Oświadczyła — bezczelnie w oczy patrząc — że jeszcze dziś, wieczornym pociągiem jedzie z kuzynem do mamy i że jej nikt ani trzymać ani zabronić nie może.

To też nie bronił jej nikt. Babcia, jak czarny dzwon odpłynęła ku wierzandzie, duża wzgardliwa i wiedząca swoje... Panna Emilia urwała na nasz widok rozmowę ze spoconą jak nigdy Hanią, Antonia zaś dudniła po górze i schodach, pakując swoje rzeczy.

Tylko „kuzyn“ z Kopernika, siedział spokojnie w żydowskim fiakrze, ćmił papierosa za papierosem i czekał. Pośpieszny do Lwowa wychodził ze Skolego dopiero po dziesiątej.

Raz jeden — wtedy właśnie — widziałam Antonię w kapeluszu. Był słomkowy z czerwonymi różami. I pierwszy raz — też wtedy — wydała mi się zwyczajna. To znaczy żadna. Ni piękna ni brzydka. Po wszystkich pożarach które się po niej przewalały dzisiajszego popołudnia, stała się pod wieczór jak popiół.

Hryń wrósł w ziemię pod tabaką przy kadzi. Idąc do bramy musiała go minąć. Może dlatego tak stał. Twarz miał zglizwiątą od wilgotnej bladeści i mokre włosy na skroniach.

— No — Hryniu... jadę... powiedziała, stawiając u nóg kufce — Zrobmy zgodę na sam koniec...

Nie przyjął jej wyciągniętej ręki. Może nawet nie wiedział, że mu ją podaje. Hryń wogóle nie umiał podawać ręki.

— Nie chcesz? — roześmiała się z przymusem, zaskoczona i dotknięta — Patrzcie, jak honorny! — a potem, chcąc sobie pewnie ulżyć na kimś, za cały wstyd i „publikę“ tego swojego wyjazdu — dorzuciła zjadliwie: — Już widać het zapomniawsz jak to było z tą moją pochwaloną pięknością! — i zaniósłszy się czymś, co w śniechu tym było płaczem prawie, schyliła się po kuferek i nie oglądając się już za siebie — poszła.

Zatrzymano nas, kiedyśmy chcieli gnać na szkarp. Nie wiedzieliśmy rzecz prosta — czemu.

I smutny chłopot kopyt — nieodprowadzany niczymi oczyma — odalał się nam z pod Storożki, po niedzielnie opustoszałym gościńcu.

Kolacja zajęła się Hania.

...Kiedy pośpieszny do Lwowa przelatował po nasypie, była już noc. I dzieci spały. I dobrze że spały.

To, co musiało potem dziać się pod dachem, nie było już naprawdę „dla dzieci“. Dlatego nie wiem, jak było...

Kto — mimo ciemności — był świadkiem tego co zaszło, kiedy zrobił się ruch przy szynach koło domu Jakóba — jak odszukanego dyżurnego lekarza od kamieniołomu — nie wiem. Nie wiem też, kto pierwszy dał znać na Storożkę.

Jedno jest pewne...

Nim piękna Antonia z różami na kapeluszu dojechała do Dębiny — Hryń dopełnił „smutnym sercem“ swego „ciężkiego zamiaru“...

Nikły plusk w wodę ciskanych kamyków...

Słyszałeś?

...A teraz szumi rzeka...



# ŻYCIE AKADEMICKIE

## OD REDAKCJI O WYKSZTAŁCENIU TECHNICZNYM I HUMANISTYCZNYM KRONIKA POLSKA

Koleżanki, Koleżdy!

Dzięki uprzejmości Redakcji „ŻYCIE”, na łamach tego poczytnego katolickiego tygodnika ma powstać samodzielna trybuna akademicka zawarta w specjalnym dziale „ŻYCIE AKADEMICKIE”.

Dział Akademicki Życia powstaje z inicjatywy zarówno Redakcji jak i grupy młodzieży; Ma to być trybuna młodzieży, a nie dział dla młodzieży; dlatego też redakcja „Życia Akademickiego” zwraca się z szerokim apelem do Koleżanek i Kolegów z prośbą o współpracę, by móc sprostać swym obowiązkom i zadaniom.

Chcemy, by nasz dział docierając z Życiem do wszystkich polskich ośrodków uniwersyteckich stał się, pomostem wymiany myśli i poglądów nurtujących w różnych środowiskach.

Chcemy również nawiązać do dawnych tradycji Rzeczypospolitej Akademickiej w dobrym tego słowa znaczeniu.

Chcemy, dalej, informować o stosunkach na wyższych uczelniach w Polsce.

„Dział Akademicki”, ukazując się na łamach „Życia” spełni ponadto rolę informowania całego społeczeństwa o aktywności naszego pokolenia uniwersyteckiego.

Ostatnim celem „Życia Akademickiego” jest dokumentaryzacja faktów, które niezapisałe łatwo mogą ulec zapomnieniu lub zniekształceniu. Z góry musimy zaznaczyć, że będąc „Wolną Trybuną” zgodnie z charakterem pisma, z którego gościnności korzystamy, będziemy zajmować wobec problemów stanowisko katolickie, nie ograniczając się jednak do zagadnień religijnych, lub też komunikatów organizacji katolickich.

Chcąc dotrzeć możliwie jaknajszerszej, nie będziemy wchodzić w spory organizacyjne, starając się jedynie w miarę potrzeby i obowiązku dokumentaryzacyjnego notować istniejące fakty.

Działając w porozumieniu z Związkiem Studentów Polaków prosimy wszystkie Koleżanki i Kolegów oraz wszystkie Ośrodki Uniwersyteckie o współpracę oraz rzeczową krytykę.

Komitet Redakcyjny

\*

### WYJĄTKI Z LISTU OD ZSPZ DO KOMITETU REDAKCYJNEGO

...Otwarcie działu akademickiego na łamach tygodnika „Życie” jest dużym krokiem naprzód, zmierzającym do wypełnienia tej luki, jaką w życiu młodzieży na terenie W. Brytanii stanowi brak własnego pisma.

...Inicjatywa Kolegów Oddziału Stud. P. K. S. U. Veritas, zakładającej dział akademicki w „Życiu” w tedy zostanie w pełni zrealizowana, kiedy zgromadzi wokół pisma akademickiego wszystkich Kolegów, którzy w życiu akademickim biorą żywszy udział. Bez współpracy czytelników działu akademickiego, zespół młodych redaktorów zadanie swoje potrafi tylko w części wykonać. Dlatego też do słów powitań ze strony Zarządu Głównego ZSPZ dorzucamy i gorący apel od tych wszystkich Kolegów, którzy mogą zabrać głos w sprawach akademickich, aby z Redakcją Działu Akademickiego weszli w ścisły kontakt, zasilać Dział Akademicki artykułami, spostrzeżeniami, uwagami i notatkami ze swego terenu...

...Mamy nadzieję, że otwarcie Działu Akademickiego na łamach „Życia” spotka się z przychylnym przyjęciem ze strony młodzieży na jakie w zupełności zasługuje. Witając pierwszy numer „Działu” życzymy „Szczęść Boże” w dalszej pracy.

L. Angerer  
v-prezes ZSPZ.

Mówiąc na temat „Człowieka” możemy podejść do tematu, w zależności od celu naszych rozważań, pod różnym kątem widzenia n.p. epoki, długości i szerokości geograficznej, kontynentu, religii, narodowości, ugrupowania politycznego lub „klimatu moralnego”. Poszczególne środowiska analizujemy, porównujemy i przeciwstawiamy sobie w różnych płaszczyznach by móc wyciągnąć odpowiednie wnioski.

W rozważaniach naszych o typie człowieka spróbujmy stanąć na płaszczyźnie, którą nazwiemy wykształcenie. Nie zapominajmy, że wykształcenie to nie tylko zasób odebranych wiadomości, lecz potencjalna siła człowieka, który pobrawszy pewien zasób wiedzy, ukształtowany na niej swoje JA, i wytwarza w sobie swój typ indywidualności. A przecież o charakterze zbiorowości, o charakterze społeczeństwa i narodu decyduje właśnie ten „typ indywidualny” jednostek, które się nań składają.

Na szlaku, po którym kroczy nauka, wyróżniają się dwie zasadnicze drogi: Techniczna i Humanistyczna. Rzucają się one w oczy dlatego, że biegną w największym od siebie oddaleniu, które tym bardziej się powiększa, im bardziej zacieśnia się specjalizacja współczesnego wykształcenia technicznego.

Zbędnym wysiłkiem byłoby porównywanie tych dwóch kierunków, tak, jak zbędnym wysiłkiem jest porównywanie dwóch przedmiotów różnej barwy, miary, wagi, użyteczności i wartości. Spróbujmy jednak poczynić parę spostrzeżeń ogólnych na ten temat.

Wszelki postęp, oddalanie się od prymitywu jest bezwzględnie wielką zdobyczą. Wiele dzisiejszy świat zawdzięcza technikom, wysiłkowi ich mózgowi i rąk. W dziedzinie techniki zrobiliśmy iście siedmiomilowy krok naprzód. Ma to kolosalne znaczenie z punktu widzenia materialnych korzyści dla zbiorowości ludzkich. Gdy jednak staniami na stanowisku, że człowiek ważniejszy jest jako indywidualna jednostka, niż jako drobna część wielkiego zespołu ludzkiego, narzuci się pytanie, co daje wykształcenie techniczne, szczególnie w obecnych czasach, człowiekowi, jako indywidualności?

Studia techniczne zamykają się w mocnych ramach „ścisłego myślenia”:

wzorów, obliczeń, tablic logarytmicznych, cyrkli i suwaków, by na podstawie analiz, prób i praktycznego zastosowywania teorii wykonywać dając człowiekowi poza treningiem sprawności umysłu. Studia techniczne nazwać by można ogólnie: — umiejętnością władania materią i siłami przyrody.

Do tego określenia charakteru studiów technicznych, bardzo generalnie praktykowanego, dorysujmy jeszcze tło dzisiejszej rzeczywistości. Współczesny świat, w którym tyle jest dążeń do traktowania człowieka wyłącznie jako członka materialnej zbiorowości, coraz bardziej sprowadza człowieka do roli produktu seryjnego, — nawet w ustrojach, które nie starają się narzucić jednostce tego charakteru. Jest to wynikiem obecnego tempa życia, życia „na akord”, który nie wielki pozostawia margines dla intelektualnego rozwoju człowieka poza strefą jego zawodu.

Zmodernizowany system nauczania, by sprostać ogólnemu hasłu „wysięgu pracy”, wprowadza we wszystkich zakładach naukowych daleko idącą specjalizację. Odtąd dotąd — poziomo i pionowo. Może on sobie na to pozwolić, rozporządzając tak wielką ilością materiału ludzkiego. Tendencja do coraz większego zacieśniania ram specjalizacji w dziedzinie techniki szczególnie uwidatnia się w Ameryce i w Anglii. Przysłowiowy typ „expert man’a” od tylnego prawego koła... staje się obecnie typem powszechnym. Nie trzeba chyba wyjaśniać, czym to jest dla jednostki ludzkiej jako indywidualności. Naprawdę trudno się oprzeć wątpliwości, czy aby dzisiejsze wykształcenie techniczne w ogóle można nazwać wykształceniem. Byłoby nietaktem pytać o to technika. Lecz co powie o tym humanista, którego problem wykształcenia szczególnie interesuje, a który odbył lub odbywa studia w tak bardzo innym zakresie?

Nauki humanistyczne obejmują wszelkie sfery działania i twórczości ludzkiej. To wielka przestrzeń, nigdy nie zdobyta, nigdy nie wyczerpany materiał złożony z milionów innych żyć i kultur, na którym kształtuje się własne myśli, uczucia, wy-

obraźnia, własną kulturę wewnętrzną, własną twórczość i własną osobowość, która znów z kolei buduje fundament dla kultury nowego pokolenia.

Nie sposób jest ogarnąć ten niewyczerpany materiał jako jedną całość — nawet w obrębie poszczególnych gałęzi nauk humanistycznych. Jeśli wprowadza się tuaj „specjalizację” — to tylko poto, by dany odciłek studiów specjalnie pogłębić i poznać bardziej wszechstronnie. Jeśli nakłada się jakieś rami, to tylko poto, by gałęzie i działy nauk humanistycznych tworzyły nierozzerwalny łańcuch i ogarniały w całości naukę o kulturze ludzkiej, która sama przez się, przez swoje istnienie, tworzy ciągłość rozwoju naszej kultury.

Powiadają, że zahamowanie rozwoju nauk humanistycznych przerywa ciągłość rozwoju kultury. Przerzucając karty historii, z łatwością zauważymy, że powiedzenie to nie jest pozbawione słuszności.

W czasach dzisiejszych z łatwością można zauważyć szczególną tendencję do „utechniczniania się” — jeśli chodzi o wybór drogi studiów młodzieży. Coraz więcej młodych sił naszego pokolenia wybiera ten kierunek. Zjawisko to w dużej mierze usprawiedliwione jest warunkami w jakich żyjemy: Kraj potrzebuje rąk do odbudowy tego, co zostało zniszczone, emigracja zabiegać musi o środki utrzymania, które o wiele łatwiej (według ogólnego pojęcia) zapewni jej „wykształcenie” techniczne, t. zw. zawód praktyczny, inaczej mówiąc — popłatny. W takich warunkach — nauki humanistyczne przedstawiają być popularne.

Musimy jednakże zdać sobie sprawę z tego, że odwracając się od nauk humanistycznych — odwracamy się od problemów zawsze najbardziej aktualnych, zawsze najbardziej aktualnych. Przechodzimy obok możliwości osiągnięcia tego co nazywamy wykształceniem w pełnym tego słowa znaczeniu, pozwalamy zatracić siebie w tej wielkiej masie ludzkiej, która pędzi ruchem mechanicznym wraz z całym światem, — w myśl popularnego angielskiego powiedzenia: The world is moving so rapidly to-day — that you have to run as fast as you can — to stay where you are”.

J. R.

## AKCJA POMOCY STUDENTOM W NIEMCZECH I AUSTRII

Jednym z najpiękniejszych dowodów jedności całej polskiej młodzieży akademickiej studiującej za granicami Polski jest szeroko zakrojona akcja pomocy studentom w Niemczech i Austrii. Po prostu: lepiej sytuowani Koleżdy w Anglii i Irlandii zdecydowali się, każdy ofiarowując ze swego stypendium po kilka szylingów miesięcznie, przychodzić regularnie z pomocą biedniejszym Kolegom studiującym na Kontynencie. Akcja pomocy została zapoczątkowana w 1947 r. i w pierwszym swym okresie do stycznia 1949. przyniosła w rezultacie sumę wysokości £692:15:09, z czego w miarę wpływających kwot zostało w tym czasie przekazane £645:14:05 dla studentów w Niemczech i w Austrii. Od stycznia do końca marca r.b. suma zebrała na Fundusz Pomocy wynosiła £202:07:03. Z tej sumy zostało przekazane £100:00:00 na Pomoc Studentom w Austrii, £3:15:00 wydatkowane na inne cele, związane z pomocą. Akcja zbierania funduszu jest w dal-

szym ciągu prowadzona przez Zarząd Gł. ZSPZ gromadząc potrzebne sumy niezbędne dla naszych Kolegów na Kontynencie.

Sytuacja studentów w Niemczech i w Austrii jest tragiczna nie tylko biorąc pod uwagę warunki materialne, w jakich nasi Koleżdy studiuja na tych terenach, ale i biorąc pod uwagę stan zdrowotny studentów. Statystyki przeprowadzone przez Zarząd Gł. ZSPZ — Referat Kontynentalny dają zastraszający obraz stanu zdrowotnego młodzieży. Byli więźniowie obozów koncentracyjnych, i „lagrów wojennych” cierpią w dużym procencie na gruźlicę, anemię, niezżyty żołądek i do tej pory w 50% nie mogą uzyskać normalnej wagi. Potrzeby ich są duże i zrozumiały jest rozpaczyliwy ich apel skierowany do lepiej sytuowanych Kolegów o pomoc.

Na prośby Kolegów z Niemiec i Austrii, studenci z W. Brytanii odpowiedzili konkretną pomocą, dając dowód wysokiego wyrobienia spo-

łeczego. Powodzenie akcji w roku ubiegłym, świadcząc o głębokim zrozumieniu sytuacji biedniejszego Kolegi, podkreślając ideę wspólnoty całego terenu młodzieży studiującej w wielu krajach — daje zarazem wielką nadzieję, że mimo całej swej uciążliwości dla budżetu każdego studenta i w dalszym ciągu dawać będzie rezultaty oczekiwane a tak bardzo konieczne. Powodzenie tej akcji, to nie symbol, ale czyn realny świadczący niezbitnie o naszej jedności i naszym prawdziwym zrozumieniu braterstwa i wielkiej cnoty chrześcijańskiej — miłości.

Do krótkiego szkicu dotychczasowej akcji dołączamy apel do wszystkich studentów, aby dołączyli się do tej akcji. Niech każdego ofiara dołączy się do wspólnego wysiłku, który zmierza do tak szlachetnego celu jak dać możliwość pracy i nauki, zasługującemu na to w zupełności — biedniejszemu Koleździe.

L. Angerer  
v-prezes ZSPZ.

Polska posiada 39 wyższych szkół (w tym 28 akademickich) z których korzystało w roku szkolnym 1947/48 91.884 studentów.

Z ogólnej ilości szkół wyższych Warszawa posiada ich 10, Kraków 5, Łódź 4, Poznań i Szczecin po 3, Wrocław, Lublin, Gdańsk po 2, Bytom, Cieszyn, Częstochowa, Gliwice, Gdynia, Katowice, Olsztyn, Toruń po 1; — o każdej z nich postaramy się naszym czytelnikom powiedzieć coś bliższego, w przyszłym roku akad.

P.U.C. W dniu 21.V.1949 odbyło się Walne Zebranie Bratniej Pomocy Stud. P.U.C. Sprawozdania złożyli: ustępujący Zarząd, Oddz. Stud. P.K. S.U., Veritas, oraz A.Z.S.

W skład Zarządu na rok akad. 1949/50 weszli: Prezes kol. Byczyński (Elek.), Członkowie: kol. Beresiewicz (Mech.), Grocholski (Ekon.), Kwaśniewski (Inż.), Łęski (Arch.), R. Morawski (Kurs Ogól.), Sikora (Chem.).

W najbliższym numerze omówimy szerzej działalność Br. Pomocy.

Prace wakacyjne dla studentów.

Dorocznym zwyczajem N.U.S. (National Union of Students) organizuje w czasie zbliżających się wakacji letnich szereg prac dla studentów tak na terenie Anglii jak i za granicą. Większość tych prac jest związana z rolnictwem i ogrodnictwem. Jak można się zorientować z napływających zgłoszeń wielu studentów Polaków wyjedzie w ten sposób na lato do Francji, Szwajcarii, Holandii, Danii i Szwecji. Na terenie Anglii studenci będą pracowali w obozach rolnych, głównie Norfolk.

Wszelkich informacji udziela i zapisy przyjmuje N.U.S. 3, Endsleigh St. London, W.C. 1.

Centr. Kom. Akad. Pielg. Maryjnych komunikuje, że w bieżącym roku akad. nasepujące ośrodki akademickie dopełnią obowiązku corocznych pielgrzymek, w myśl rotacji słubowania z roku 1936.

- 1) Anglia. Pielg. do Walsingham.
- 2) Niemcy. Br. Z. Pielg. z Bonn do Maria Loch.
- 3) Francja. Pielg. do Chartres powtórzenie słubowania rotacji słubowania 5 czerwca w Paryżu.
- 4) Hiszpania. Pielg. do Saragossy (słub).
- 5) Holandia. Pielg. do Sittard.
- 6) Irlandia. Powtórzenie słubowania w Dublinie w dniu pielgrzymki do Walsingham.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku na tej liście nie zabraknie żadnego z polskich ośrodków akademickich.

Centr. Kom. Akad. Pielg. Maryjnych składa na tej drodze wszystkim bezimiennym ofiarodawcom serdeczne Bóg Zapłać za nadane ofiary.

### KRONIKA ZAGRANICZNA

Anglia.

„Demokratyczny” International Union of Students (I.U.S.) stał się przedmiotem zaniepokojenia i krytyki ze strony angielskiego National Union of Students (N.U.S.). Kompromitująca polityka I.U.S. spowodowała wystąpienie z niego organizacji studenckich Danii, Szwecji, Francji, Australii, Organizacje studenckie Belgii i Kanady postanowiły nie wchodzić w jego skład.

Zarząd N.U.S. próbuje impasu z tej sytuacji, precyzując swój stosunek do I.U.S. w deklaracji „ideowej”, którą ma uprawomocnić Rada N.U.S. na lipcowym zjeździe. Mamy nadzieję, że polscy delegaci z P.U.C. wchodzący w skład Rady potrafią właściwie naświetlić sprawę swoim kolegom angielskim.

Sprawą tą bliżej się zajmiemy w jednym z następnych numerów.

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Sp. Zenon Krysiak, student P.U.C., ppor. W.P., b. więzień niemieckich obozów koncentracyjnych: Warszawa, Oświęcim, Sachsenhausen, podługich i ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami zmarł 28. maja 1949 przeżywszy lat 30. Odszedł prawy katolik, wierny Polak, kolega i przyjaciel. Cześć Jego pamięci.

### Rozpowszechniaj

„ Ż Y C I E ”

Wśród przyjaciół i znajomych

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

SPRAWY RELIGIJNE  
W JAPONII

PIELGRZYMKĄ JUBILEUSZOWĄ  
PRZYBYŁA DO JAPONII

Od dawna zapowiadana pielgrzymka międzynarodowa ku uczczeniu 400-tniej rocznicy przybycia św. Franciszka Ksawerego do Japonii, już do Japonii dotarła. Pielgrzymi przeważnie przybywają samolotami. Najliczniejsze grupy przybyły ze Stanów Zjednoczonych i z Hiszpanii, ojczysty świętę. Ojciec Święty wydelegował na pielgrzymkę specjalnego delegata, którym jest kardynał Gilroy, arcybiskup Sydney w Australii. Przybył on do Japonii australijskim samolotem wojskowym

Z Rzymu przywieziono — samolotem przez Hiszpanię, Atlantyk, Amerykę i Pacyfik — relikwiarz, zawierający prawe ramię świętego, to samo, które tyłu Japonczyków błogosławiło i obchodziło. Pielgrzymka hiszpańska przywoziła z sobą własny krucyfik świętego.

Uroczystości mają być przez kardynała Gilroy otwarte w niedzielę 29 maja popołudniu, na wzgórzu, na które padła druga bomba atomowa. Wzgórze to leży pomiędzy miastem Nagasaki i katolickim osiedlem Urakami. Mieszkało tam 12 000 japońskich katolików, z których 10 000 bomba zabiła. Dokładnie na tym samym wzgórzu, temu lat 352, czyli w 48 lat po przybyciu św. Franciszka Ksawerego, ukrzyżowano katolickich męczenników za wiarę: 28 Japonczyków i 6 hiszpańskich Franciszkanów. Jak wiadomo, Nagasaki było w XVI wieku głównym centrum katolickiej akcji misyjnej. Tam właśnie wylądował po raz pierwszy św. Franciszek. W okresie następnym przyśladawali chrześcijaństwa w Japonii, pod rządami szogunów, którzy na z górą dwa wieki przecięli wszelkie stosunki Japonii z zagranicą, wymordowano w Japonii, wedle japońskich źródeł poganiskich, około 250 000 katolików. Mimo to, wiara katolicka w Japonii w katakumbach przetrwała. Gdy po wiekach misjonarze powrócili do Japonii, znaleźli oni w roku 1865 w świątyni w rejonie Nagasaki, około 30 000 katolików, wiernie zachowujących swą wiarę i umiejętności odróżnić np. katolicyzm od protestantyzmu. Mimo zupełnego braku — przez dwa wieki! — księży, katolicy ci nie zaniechali praktyk religijnych. Naczelnicy wioski katolickich chrzcili dzieci. Nie mogąc się spowiadać, ludzie robili rachunek sumienia i — tak, jak św. Franciszek Ksawery ich przodków nauczył — starali się wzbudzić w sobie akt skruchy doskonałej. Gdy można było znów jawnie wiarę katolicką wyznawać, katolicy ci jawnie stanęli w szeregach kościoła. Obok nich, przetrwali w Japonii tak zwani Hanare, którzy od kościoła odpadli. Piszemy o nich oddzielnie.

Pielgrzymka iść będzie od miasta do miasta, wzdłuż szlaku podróży misyjnych świętego Franciszka. W czwartym dniu odwiedzi ona miasto Hiroshima, które zburzone zostało przez pierwszą bombę atomową. W pielgrzymce, prócz przybyszów zamorskich, wezmą udział dziesiątki tysięcy katolików japońskich, ze wszystkimi swymi biskupami i arcybiskupami. Pielgrzymka niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia silnego dziś w Japonii pędu ku katolicyzmowi.

„HANARE” W JAPONII

Jak podaliśmy wyżej, misjonarze katolicycy w Japonii odkryli w roku 1865 w okolicy miasta Nagasaki nieznaną zarówno Europie, jak władzom japońskim zjawiskę tajnego krypto-katolicyzmu, obchodzonego się bez księży, bez mszy, bez spowiedzi i komunii świętej, ale twierzonego prawdziwym katolicyzmem, — trwającego od czasów św. Franciszka Ksawerego, to jest od XVI wieku. Było tych ukrytych chrześcijan 50 000. Z nich 30 000 odradza przyjęcie księży katolickich i powróciło do zwykłych praktyk wiary. Ale reszta, głównie pod wpływem swoich świeckich przywódców duchowych, którzy nie chcieli zrezygnować ze swej roli na rzecz księży, wolała pozostać w stanie dotychczasowego odosobnienia, a więc zamieniła się w odrębną, odwaną sektę. Sekta tę nazywają w Japonii mianem Hanare, czyli chrześcijan odłączonych. Sekta ta trwa w swej odrębności dosyć uporczywie: jak dotąd, za ledwie 500 jej wyznawców powróciło na łono kościoła.

Do sekty tej należy, między innymi, prawie cała, licząca 12 000 głów ludność wyspy Ikituki koto miasta Hirodo, niezbyt daleko od Nagasaki. W tych dwóch pewien nauczyciel państwowy, poganin, dokonał na tej wyspie ciekawego odkrycia. Dowiedział się on, że jedna z rodzin „Hanare” przechowuje pieczętowaną szkatułkę, której nie otwierano od czasów prześladowań w XVII wieku. Zdołał on przekonać wieś, że jednak wartoby tę szkatułkę otworzyć i zbadać jej zawartość!

Starszyzna wsi zebrała się na wspólną modlitwę, poczem szkatułkę uroczystie otwarto.

Znaleziono w niej brązową płaskorzeźbę, przedstawiającą Matkę Boską, szklany różaniec z dołączonym medalikiem, noszącym napis łaciński, „Benedictum sit S. Sacramento”, krucyfik, oraz drugi medalik, z datą 1630.

Te wzruszające pamiątki dawnego chrześcijaństwa, przez trzy wieki przechowane przez wierną chrześcijańską rodzinę, są przez to ciekawe, że zawierają datę 1630 roku. Jak wiadomo, już od roku 1615 żadnych księży katolickich w Japonii nie było.

Pożar sierocińca w Nagasaki. W połowie stycznia pożar zniszczył sierociniec dla chłopców japońskich, prowadzony przez OO. Franciszkanów w Nagasaki (Japonia). 7 chłopców zginęło, 163 się uratowało. Sierociniec obecnie odbudowuje się przy pomocy społeczeństwa japońskiego i władz okupacyjnych amerykańskich. Kierownikiem sierocińca jest brat Zebrowski. Sierociniec jest częścią zakładów franciszkańskich w Nagasaki, zwanych „Japońskim Niepokalanowem” i założonych przez zmarłego meceńskiego śmiercią w Oświęcimiu Ojca Kolbe. Zakłady te w cudowny sposób oszczędziła bomba atomowa, która zniszczyła Nagasaki.

Przełożony franciszkański misji w Japonii, Ojciec Rozenbaiger przebywa obecnie w Ameryce, aby zebrać pomoc materialną, której zrzuwiona Polska obecnie udzielać nie może.

Wiadomości drobne

Lotnictwo i lądca

British European Airways rozesłały księżom katolickim w Wielkiej Brytanii ulotkę reklamową w języku łacińskim, że BEA urządzać będzie przejażdżki do Rzymu i z powrotem w roku jubileuszowym za „LIII libras anglicas” (53 funty angielskie). Ulotka pisana jest doskonałą łaciną i podpisana jest przez „Agenti de Negotiis” (dyrektora). — Niektórzy księża odpowiedzieli listami listami również po łacinie.

Księża z kontynentu do Anglii

Arcybiskup Amigo, ordynariusz Southward w Anglii, stwierdza, że wobec niedostatecznej ilości powołań w Anglii oraz kurczenia się dopływu księży z Irlandii, trzeba będzie zacząć uzupełniać szereg duchowieństwa angielskiego księżmi z Belgii i Holandi.

Jeśli cierpisz na REUMATYZM ARTRETYZM

wzywaj niebrudzącej maści

KLEROL

która ulży Twoim cierpieniom. Wysyła 1 stoika za nadesłaniem 4/6 + 6d za porto.



Wystrzegać się naśladownictw. Wysyła 12 proszków za nadesłaniem 3/- + 6d za porto.

Zamówienia z należnością do: Z. Carlton Berry Co. Ltd., 437, Grand Buildings Trafalgar Square, London, W.C.2.

PRZED WYDANIEM „KSIĄŻKI O KOŁYMIE”

Przedłużenie subskrypcji do dnia 2 lipca 1949 r.

Zgłoszenia na „Książkę o Kołymie” napływają w dalszym ciągu. Do dnia 11 czerwca zgłoszono subskrypcję na 293 egzemplarze książki.

Inicjatorzy ankiety zdecydowali się na przedłużenie subskrypcji o dwa tygodnie, to znaczy do dnia 2 lipca 1949 r. Wszystkie zamówienia, które nadeszły do „Veritas Foundation Publication Centre” z datą stempla pocztowego do tej daty włącznie traktowane będą jako zamówienia subskrypcyjne, choćby nadeszły (ze względu na odległość) w okresie późniejszym. Zamówienia poczynione po tej dacie traktowane będą jako normalne zamówienia księgarskie w cenie za egzemplarz — 12/6.

Przedłużenie subskrypcji zdecydowane zostało z uwagi na dwa rodzaje subskrybentów: mieszkających w odległych punktach świata, dokąd wiadomość o subskrypcji doszła z opóźnieniem, oraz tych, którzy w poszczególnych ośrodkach zainicjowali akcję zbiorowych prenumerat i czekają na jej rezultaty.

W dniu 15 czerwca maszynopis „Książki o Kołymie” zostaje oddany do druku.

AUTORKA „DARK SIDE OF THE MOON”

Autorka „The Dark Side of The Moon” w prywatnym liście do autora „Książki o Kołymie” pisze:

„Czytałam manuskrypt powoli. Winną tego jest sama praca, bo wzbudza w czytelniku bardzo silne i nad wyraz bolesne uczucie. Ja, która przez tyle lat czytałam tak wiele sprawozdań na ten temat, pozostawałam tak bardzo i tak boleśnie pod wrażeniem Pańskiego manuskryptu, że dosłownie nie byłam w stanie go czytać, za każdym razem bez wielkiego wysiłku woli. Spowodowało to, że z każdego wiersza raportażu wołał głos prawdy (podkreślenie autorki listu), a wierzy się całkowicie w autora. Jedynym słowem nie sposób ludzi się, że jest to tylko koszmarem.

Łączę dla Pana wiele słów uznania i szacunku i życzę Mu powodzenia.

(podpis)

KIEROWNICZKA LITERACKA

KAT. ANGIELSKIEJ FIRMY WYDAWN.

I feel it a great privilege to have been allowed to read „Książka o Kołymie” by Anatol Krakowiecki. Those English readers who already know the memoirs of Gen. Anders will have some mental picture of Kołyma — that vast expanse in North-Eastern Siberia whose nearest neighbour across the Behring Straits, is Alaska. The whole area is sealed off from all normal life and turned over to the secret police and the countless multitudes of slaves who toil and die under their orders. For the whole „Kołyma district”, is one of the greatest gold-producing territories of the world, and to exploit its riches to extract the gold needed to finance Russian propaganda and the Russian war machine — hundreds of thousands of human beings are shipped up to Kołyma every year, to work for a few months a year possible even two years — and then die of hunger, exhaustion and cold.

Of these thousands, Anatol Krakowiecki was one. A satirical writer, well known in Poland, he too was to find himself in a forced la-

bour camp below the Arctic circle where twelve hours of daily work extracting gold, nominally — but only nominally — stopped when the thermometer registered more than 153° of frost. Yet the frost was bearable writes Krakowiecki, when there was no wind. Unfortunately, for long periods of the year, there was a wind — a wind that seemed made of ice itself that froze the prisoners until frost bite cost them their fingers, toes, ears, noses. But the cold of nature was not enough: the cruelty of man must organise cold for the torture of other men. And so the „isolators” were built. Most English readers will not know what an „isolator” is: I did not know until I had read M. Krakowiecki’s book. It is a small, roughly made hut, just large enough to hold one man, and built over a deep hole filled with water that has become a solid block of ice. Into this hut the chosen victim, who has in some way offended the guard, is locked for the night, dressed only in such underclothes as he may possess.

Of what nationality were the prisoners?

Of almost every nationality — including an Afghan. Differing from one another in race, language and past experience, they now shared the same life of grinding work and unimaginable cold — kept from death, for a few months at least, by the daily ration of a little bread and a bowlful of their soup. And all, from whatever country they came, were equally lost and forgotten. Kołyma was a territory from which no one returned. „I need not guard you”, the Russian on duty would tell the prisoners: the Tajga guards you”, and the men, looking out on the illimitable wastes of snow, knew that it was true. Where were they to escape to, if they tried to escape? (It is true that there was a legend of one man who reached Alaska by walking over frozen Straits). But in general, no one ever comes back from Kołyma.

But Anatol Krakowiecki has come back. He has come back to the civilized world — the world of restaurants, theatres, pubs, dog-racing: the world which does not know of Kołyma, or which perhaps

guesses, but does not want to hear. He has come back with one thought in his mind — to be the voice, not for those he left behind him, for they are all dead now, but for the multitude of their successors, who are transported in unending reinforcements to fill their ranks. „Tell the world”, his companions urged him, „tell the world about us, and those who will follow us”. He promised to do so, and in this book he keeps his promise. Let us all read it, however harrowing, however torturing the pictures it brings before our eyes. These pictures are nothing to the reality, which is being endured, day after day, by hundreds of thousands of our fellow-men. „What they can bear to suffer, we can bear to hear about”, as was said of the martyrs of old. If enough people hear, and enough people mind, there is a chance that something may be done to end this nightmare of suffering.

(podpis)

Polskie Stowarzyszenie

BYŁYCH SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

8, Albert Gate, Knightbridge, London, W.1. Orzeł Biały, IV— Londyn dn 7.VI. 1949 r.

Szanowny Panie Redaktorze! Zamawiamy w imieniu Polskiego Stow. B. Sowieckich Więźniów Politycznych „Książkę o Kołymie” A. Krakowieckiego, w ilości 5 egzemplarzy, wifając zarazem z radością pożyteczną inicjatywę, która doprowadzi do powiększenia polskiej literatury na tematy sowieckie o nową, cenną pozycję.

Autor należy do nielicznych Polaków, którzy przeżyli zesłanie do „łagrów” Kołymy, czyli najcięższej kategorii sowieckiej. Jako świadek naczesny może więc dać czytelnikowi, łączący się ze słowem „Kołyma”, obraz prawdy tak potwornej, że aż niewiarogodnej dla niektórych ludzi Zachodu.

Życząc jak najpełniejszego powodzenia subskrypcji, łączę wyrazów poważania.

SEKRETARZ  
(—) Zdzisław Stahl

PREZES  
(—) J. Kwapiński

Z NOWYCH WYDAWNICTW

TEKA BEJRUCKA

„Teki Bejrucka” (str. 198), choć jest teką, w której może się zmieścić różnorodność tematów powinna jednak być teką o możliwie wyrównanym poziomie. I dążność ta jest widoczna, ale nie w pełni jeszcze zrealizowana.

Przed wszystkim słowa głębokiego uznania za trud wykonany w ciężkich warunkach technicznych „Teki” wygląda poważnie, a zarazem jest żywa. Wyróżniają się rozprawy na tematy prawnicze: p. W. Turka „Zmierzch prawa cywilnego” i p. Z. Borańskiego „Podstawy teorii A. Smitha w świetle teorii L. Petrażyckiego”. Zwłaszcza na szeroki temat porównawczym, Autor z melancholią stwierdza, że „ewolucja ostatnich lat przyniosła tak znaczne nasilenie elementów publiczno-prawnych w dziale przepisów prawa cywilnego, że sam był tego prawa został zagrożony”. Łączy się to „ze wzmocnieniem tendencji do uspołecznienia stosunków prywatnych, propagowanej przez szkołę myślenia socjalistycznego”. Szlachetnie autor konkluduje, że „zjawisko to musi niepokoić wszystkich, dla których los cywilizacji i dorobku kulturalnego świata zachodniego nie jest obojętny”. Bo pamiętajmy, że „prawo cywilne dawało człowiekowi ową niezbędną atmosferę wol-

ności i swobód, do których pozabawienia dąży nieubłagane opisana wyżej ewolucja”.

Rozprawy pp. I. Siwka, T. Machalskiego i notatka, p. E. Tilla związane są z tematami iranoznawczymi. Obok rozpraw mamy znaczny dział „Miscellanea”, a wśród nich i nieznanne wiersze A. Chodźki, A.E. Odyńca, L. Szpitznagla, K. Rdułtowskiego i J. Ejsmonda.

Ks. Kamil Kantak zamieszcza rozprawę na temat „Zagadnień upadku i odrodzenia Polski”. Pisana żywo, choć stylem nieco archaicznym, dość osobiwa w budowie rozprawa ta rozważa przyczyny rozstroju Polski i jej odrodzenia. Nie ze wszystkimi konstatacjami szanownego autora można się zgodzić. Dźwigną jest też niekiedy terminologia, jak „ustrój lokajski”, „wirtualne utrzymanie własnej państwowości jako pozycji zasadniczej” i t.p. W rozdziale końcowym „Istota zagadnienia” czcigodny autor zapytuje: „Czy wyliczając

przyczyny utrzymania i rozwoju narodu polskiego, wyjaśnialiśmy istotę sprawy?” i sam odpowiada: „Lękamy się, że nie bardzo”. Jesteśmy zgodni z autorem. Tym bardziej jednak stwierdzić musimy szerokość horyzontów i żywotę pisarską, z jakimi poruszony został temat głęboko nurtujący naszą historjografię i historjologię, które nie znalazły jeszcze ostatecznego pewnych stwierdzeń przyczyn upadku Polski. Wciąż obracamy się w zacierowanym kole skrajności poglądów od Bobrzyńskiego do Chołoniewskiego. Zrównoważone poglądy u p. Balcera i Sobieskiego, nie chcą się jakoś uczyć naszej umysłowości, lubującej się w krańcowościach.

Z dużym zainteresowaniem oczekujemy zapowiedzianego zeszytu (B) „Teki Bejruckiej” poświęconego polonim bibliograficznym z lat 1942-48: irańskim, libańskim, irańskim, indyjskim i afrykańskim.

SALONY FRYZJERSKIE DLA PAŃ  
Polastion Ltd.

Pierwszy salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD 66, Queensway — London, W.2. (naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”) Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615

## NOTATKI Z NIEMIEC

### „NORYMBERGA I JEJ NAUKA“

Taki tytuł ma film dokumentalny o zbrodniarzach sądzonych w pierwszym procesie w Norymberdze oraz o popełnionych przez nich zbrodniach. Film, sporządzony z autentycznych zdjęć z okresu rządów hitlerowskich, z czasów wojny oraz z przebiegu procesu w Norymberdze, ma być nauką dla niemieckiego społeczeństwa. Film wyświetla się w różnych miastach zachodnich Niemiec i wszędzie sale kin są całkowicie wypełnione.

Trudno ocenić, jakie przyczyny wywołują ten natłok publiczności.

Napewno Niemcy nie są ciekawi obejrzenia okropności wojennych, zbrodni w obozach koncentracyjnych, likwidacji żydowskich ghet i t.p. Raczej jesteśmy skłonni sądzić, że niemiecka publiczność pragnie odnowić wspomnienia niedawnej świetności oraz obejrzyć postaci niedawnych wodzów. Taką opinię wyraził jeden z dzienników monachijskich, choć natychmiast spotkał się z zaprzeczeniami innego dziennika („Die Tagesspost“ w Augsburgu, uważana za pismo katolickie. Ale właśnie w tym piśmie najwięcej znajduje się materiałów o charakterze wybitnie szowinistycznym.)

Wolno sądzić, że właśnie dziennik monachijski ma rację. Nie dla oglądania okropności przychodzą Niemcy tłumnie do kin wyświetlających „Nürnberg und seine Lehre“. Były przeciw tuż po wojnie filmy o obozach koncentracyjnych np. „Todesmühle“ („Młyn śmierci“) i kina były prawie puste. „Schwäbische Landeszeitung“ (14.2 rb.) tłumaczyła, że filmy o obozach były uderzeniem w próżnię, ponieważ „były związane z zagadnieniem winy zbiorowej niemieckiego narodu. Ponieważ czuć to ogół zajął instynktownie i z uzasadnionym instynktem samozachowawczym postawę obronną“ — „w „ogół“ nie chodził więc do kin wyświetlających filmy o obozach konc. i w ten sposób — rozumując z wspomnianym dziennikiem — demonstrował przeciw pojęciu o zbiorowej winie narodu.

Film o Norymberdze nie ma owych akcentów, oskarżających naród niemiecki jako całość, więc też Niemcy uczęszczają do kin. Ale w okresie wyświetlania filmów o obozach (r. 1945) słyszano się też, że zbyt przerażające są owe okropności na ekranie i Niemcy dlatego nie chcą oglądać filmów. Obecnie w „Norymberdze i jej nauce“ też nie brak okropności i wstrząsów dla słabych nerwów, a jednak niemiecka publiczność garnie się do kin tłumnie. Nic innego, tylko wodzowie, parady, „Fahny“ i t.p. są elementem przyciągającym.

Różne były głosy niemieckiej prasy o filmie. Jedne relacjonowały sucho, inne dawały wyraz uczuciowych reakcji na widok bezceństw popełnianych przez Niemców, inne wreszcie pomijają to ostatnie całkowicie i wytyczają zarzuty, że film pokazuje się w momencie, gdy jedno z państw, którego przedstawiciele zasiadali za stołem sędziowskim i prokuratorskim, Sowiety, dopuszczają się tych samych zbrodni obecnie — i nie! Racja, że rola sowieckich przedstawicieli w Norymberdze w zestawieniu z sowiecką praktyką jest groteską. Odnosi się wszakże wrażenie, że owi niemieccy krytycy filmu pod tym kątem widzenia starają się przy okazji ubić dwa interesy: podkreślić karykaturę sytuacji odnośnie Rosji sow., ale zarazem stępić ostrze oskarżeń pod adresem Niemców. Listy do redakcji „Schwäbische Zeitung“ wykazywały konieczność zakazania filmu dla młodzieży, podkreślały bezowocność tego rodzaju udzielania „nauk“ niemieckiemu społeczeństwu i t.p. Ktoś pisał nawet, że o tych zbrodniach, jakie pokazuje się w filmie oraz o działających tam osobach wypowie kiedyś wyrok historia. Inny czytelnik porównywał cier-

pienia Żydów z cierpieniami Niemców z Prus Wschodnich, Sudetów i Śląska, o których jednak „świat milczy“. Za sprawozdawcą „Tagespost“ pisał, że skoro film ukazał zorzów hitlerowskiego systemu do miary podpalacza świata i masowego mordercy, powinien skłaniać do przytomności, ale „obciążenie przez Rosjan“ nie przemawia ani do serc ani do rozumu. Po prostu: Niemcy nie widzą nauki z Norymbergi.

### KATOLICY W STREFIE SOWIECKIEJ

Katolicki tygodnik z „Siebtagblatt“ nazwał sowiecką strefę okupacyjną „diapora katolicyzmu“. Dotychczas wschodnie Niemcy uważane były za teren o mniejszości katolickiej i to mniejszości wybitnej, a do tego rozproszonej wśród społeczeństwa innych wyznań. Tymczasem druga wojna światowa przyniosła tam zasadnicze zmiany, podobne zresztą jak w całych Niemczech, gdzie nastąpiło znaczne przemieszanie wyznaniowe, spowodowane napływem uchodźców z innych terenów. Tysiące katolików napłynęły na „ewangelickie tereny“, a na „terenach katolickich“ znaleźli się ewangelicy. Interesujące jest wszakże, jak przedstawia się katolicyzm w sowieckiej strefie okupacyjnej, poddanej wpływowi komunistycznego bezboźnictwa. Dane w tej mierze zbierał Związek św. Bonifacego w Paderborn.

Tak więc przed wojną na terenie obecnej strefy sowieckiej było milion osiemdziesiąt trzy tys. katolików, obecnie zaś jest dwa miliony osiemset sześćdziesiąt pięć tys. Nadwyżka wynosi więc milion siedemset osiemdziesiąt jeden tys. ludzi. Parafii przed wojną było 599, obecnie jest 967 z 1564 kapłanami (987 w okresie przedwojennym). Dawniej na jedną parafię przypadało 1809 katolików, obecnie zaś 2921, dawniej na jednego kapłana 1098, obecnie 1832 wiernych. Do tego należy dodać terenową rozległość parafii, obejmujących niekiedy ponad 100 do 200 miejscowości, które poprzednio tylko nominalnie były objęte jakąś parafią, a obecnie mają katolików. Ilość katolików, którzy przybyli na omawiane tereny, stanowi 62,2 proc. katolików całego obszaru. Utworzono nowych 368 parafii i 2075 prowizorycznych miejsc służby Bożej (poprzednio było 317).

Dla poszczególnych okręgów cyfry przedstawiają się następująco: Berlin — poprzednio liczył 500 tys. katolików, obecnie 650 tys., Gorlice — 52 tys. — 100 tys., Erfurt — 132 tys. — 428 tys., Blankenburg — 1000 — 10 tys., Meissen — 209 tys. — 725 tys., Schwerin — 30 tys. — 171 tys., Magdeburg — 150 tys. — 700 tys., Meiningen — 7 tys. — 700 tys. Cyfry te wskazują, jak wielkie są religijne potrzeby na terenie sowieckiej okupacji Niemiec, gdzie życie Kościoła Katolickiego znajduje się pod przytaczającym naporem bolszewizmu i jego niemieckiej agentury SED.

### PREZYDENT A NIE BISKUP

Na ostatnim synodzie Kościoła ewangelickiego w Hessji, jaki obradował we Frankfurcie, prezydent kościoła pastor Niemöller wypowiedział się przeciw używaniu tytułu „biskup“, a za utrzymaniem tytułu „prezydent“. Niemöller żądał również, aby duchowni kierownicy Kościoła nie nosili zewnętrznych oznak np. krzyża. Rezolucja z noszenia krzyża oraz z używania tytułu „biskupa“ winna być uważana za rzeczywisty objaw pokuty wobec przeszłości i teraźniejszości. Synod powziął uchwały zgodne z sugestiami pastora Niemöllera.

## OD WYDAWNICTWA

Wszystkich naszych Prenumeratorów i Odbiorców zbiorowych prosimy, aby:

- do wszelkiej korespondencji z nami dotyczącej czasopism zechcieli dołączyć wycięte opaski swój adres i by wyraźnie zaznaczyli O KTÓRE przez nas kolportowane pismo im chodzi;
- gdy wypisują swój nowy adres, czynili to blokiem (wielkimi literami drukowanymi) i podawali tylko konieczne szczegóły adresowe oraz nie zapomnieli zawsze na końcu podać nazwy hrabstwa (shire);
- na zmianę adresu załączyli kwotę 6d (ewentualnie w znaczkach pocztowych);
- odbiorcy zbiorowi zechcieli swe niesprzedane egzemplarze (t.

zw. zwroty) przesyłać posortowane z dołączeniem ich spisu (nazwa pisma, nr. kolejny, ilość zwrotów) i Z WYRAŹNYM ADRESEM NADAWCY. I tu najlepiej dołączyć adres z opaski czy opakowania.

Przypominamy, że PRENUMERATA JEST W ZASADZIE PŁATNA Z GÓRY. Ze względu na koszty manipulacji i korespondencji prosimy o wpłacanie, gdy to tylko możliwe, prenumeraty co najmniej kwartalnej. Pokwitowania wpłat będziemy wysyłać tylko na wyraźne żądanie wpłacającego.

OSRODEK KOLPORTAŻOWY  
„VERITAS“  
12, Praed Mews,  
LONDON W. 2.

## Echa artykułu „Lenin czyli o tomiźmie“

Dokończenie ze str. 3-ej

litości na egzaminach. Tak przecież, panie Profesorze, nie można.

Nie chcę jednak z tą częścią wywodów listu polemizować; piszę obecnie książkę (ukaze się pod koniec roku) o diamacie rosyjskim, w której dam pełne i źródłowe uzasadnienie moich twierdzeń. Powiem tylko w mojej obronie, że to nie prof. Żółtowski, ale ja właśnie zajmuję się od dłuższego czasu pędzeniem bolszewików z kongresów i towarzystw filozoficznych.

Zajmę się natomiast stanowiskiem prof. Żółtowskiego wobec tomizmu.

My Polacy nie lubimy porządnej, jasnej, zwartej myśli. Mesjanistyczne fantazje są nam miłsze; miłszy geniusz św. Augustyna, ale nie dlatego iż jest geniuszem, tylko po prostu dlatego, że jego myśl jest tak bardzo niesystematyczna, a jego dzieła tak pięknymi essay'ami. I dlatego wdzięczny jestem prof. Żółtowskiemu za sformułowanie tej postawy, która jest postawą popolitą u nas. Przeciw niej właśnie protestuję nawołując do zmiany mentalności, w przekonananiu, że jeśli tak dalej będzie jak jest rozdziobią nas kruki, wrony. Nie czas na marzenia, na pobożne intencje: potrzeba nam myśli. Trzeba się uczyć tomizmu.

Wiem doskonale, że jestem odosobniony; wiem bardzo dobrze, że Rodacy ze mnie zdracają, że będą na mnie donosy pisali, wierząc, że to jest właśnie najszczytniejszy wyraz ducha Zachodu, podczas gdy ja jestem podłym bolszewikiem, który osmiela się nie potępić w czambuł, hurtem, ryczałem, który stara się myśleć i do myśli nawołuje. Nie będę pod tym względem ani pierwszym ani ostatnim: bo taki jest już los każdego, który nie powtarza mechanicznie sloganów propagandy. Profesor Żółtowski i to ma mi za złe. Nazywa przekorą, wybredzeniem się, paradowaniem. Wolaliby abym recytował jak tytu innych. Niedoczekanie Panie Profesorze: dopóki pióro potrafię utrzymać w garści, będę powtarzał to co uważam za prawdę i nie pójdę pod żaden strychielec. Bo ja za bolszewizm uważam strychielec, nie odwagę widzenia rzeczy pozytywnych we wrogu.

Na szczęście, podczas gdy z tej strony kutyńny nie bardzo mogę — jak widzę — liczyć na sympatię, z tamtej jest bodaj inaczej. Dziś właśnie otrzymałem list od osoby, która

przed miesiącem uszła z Polski. Oto co mi pisze:

„Nie zdajemy sobie sprawy w kraju jak wygląda świat za żelazną kurtyną, dlatego może widzimy go trochę tak jakbyśmy chcieli, czy jak wyobrażamy sobie, że powinien wyglądać. Czekamy na rozgrywkę dwóch światów — rozgrywkę, która zdaje się przyjąć nieubłaganie musi, zdaje się nam tylko, że to będzie walka dwóch idei, a tymczasem to będzie znowu walka dwóch sprzecznych interesów. Z tym, że bądź co bądź bolszewizm niesie ideę, piękną na oko, tak, że nawet jak Ojciec pisze, księża się na nią biorą (proszę im uprzejmie zaproponować by chcieli wykonanie sprawdzić na własnej skórze) — a na zachodzie dotąd nie zauważyłam żadnej idei — może się mylę — chciałabym ją znaleźć. Tylko ponieważ dość długo byłam pod

okupacją sowiecką, znam jej wszystkie „dobrodziejstwa“ i rozumiem niebezpieczeństwo. A jest ono bardzo poważne. Nawet po ustąpieniu nawet cudownym, nagłym Sowietów — zostanie nam bez końca balastu, którego trudno będzie się pozbyć. Na program społeczny materializmu musimy odpowiedzieć dobrze i logicznie przemysłowym programem społecznym katolickim, któryby punkt po punkcie mógł zbić, i okazać się wyższym od programu sowieckiego, czy taki program istnieje?“

Tak pisze nie filozof wprowadzie, ale kobieta, która cierpiała w kraju i widziała rzeczywistość sowiecką z bliska. Ona rozumie, że potrzeba nam „dobrze i logicznie przemysłowego programu społecznego“; a logicznie przemysłowy program społeczny nie może być bez podstawy filozoficznej, nie może być dla nas bez tomizmu. Dałby Bóg, abyśmy to zrozumieli i my.

I. M. Bocheński O.P.

## Z LISTÓW DO REDAKCJI

### DATA URODZENIA MODRZEJEWSKIEJ

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule moim „Modrzejevska w Londynie“, który ukazał się w nr. 22 „ZYCIE“, podałem jako datę urodzenia wielkiej artystki dzień 12 października 1844 r. Tę właśnie datę znajdujemy w „Encyclopaedia Britannica“ i w innych amerykańskich wydawnictwach tego typu (np. w „The New International Encyclopedia“), w których życiorys Modrzejevskiej naszkicowany jest wcale dokładnie. Dla ścisłości jednak zaznaczyć pragnę, że w autobiogr. fii Modrzejevskiej podany jest jako dzień jej urodzenia 12 października 1840 r., a więc data dokładnie o cztery lata wcześniej.

Ponieważ wspomniana autobiografia nie wolna jest od usterek w danych, trudno w tej chwili osądzić, która z tych dwu cyfr jest ścisłą; rzecz wymagałaby stwierdzenia w aktach metrykalnych. W prasie krajowej przyjęło się podawanie roku 1840, zgodnie z autobiografią. Nie można wyłączać możliwości, że datę o cztery lata późniejszą „wsunął“ swego czasu do wydawnictw amerykańskich którzy z zbyt gorliwych wielbicieli czy przedśbiorców teatralnych Modrzejevskiej, by w ten sposób „odmłodzić“ artystkę — i że tą drogą rzecz się utwierdziła także w późniejszych zagranicznych życiorysach. O ile istotnie Modrzejevska urodziła się w r. 1840, jej pierwszy występ sceniczny (w Bochni) wypadł gdy miała lat 21 (n'e 17), zmarła zaś w 69-tym, a nie 65-tym roku życia.

Zamęt w tych datach powiększony jeszcze został przez przedwojenną encyklopedię Trzaski, Ewerta i Michalskiego, która jako datę urodzenia Modrzejevskiej podała rok 1842. a datę jej zgonu rok 1908. Skąd się wzięła zwłaszcza ta druga data trudno doprawdy dociec, skoro tak łatwo stwierdzić (choćby z ówczesnych czasopism), że Modrzejevska zmarła 8 kwietnia 1909 r.

Łączę wyrazy poważania

B. Przeradzki

## Już ostatnie egzemplarze BREVARIUM ROMANUM

w wydaniu rzymskim  
Fryderyka Pusteta

w luksusowej oprawie skórkowej  
w kartonowym futerale

tylko  
£ 6.12.6

Zamówienia wraz z należnością +  
przesyłka polecona 1/3 kierować do:  
**VERITAS FOUNDATION  
PUBLICATION CENTRE**  
12, Praed Mews — London, W.2.

### KSIAŻKI

MODLITEWNIKI  
OBRAZKI RELIGIJNE  
zamawiaj w  
„VERITAS“

12, Praed Mews, London, W. 2.

## STARE KLISZE NOWE — CZASY

PO dwóch latach pobytu w Berlinie, w 1922 roku ambasador brytyjski Lord Abernony w drugim tomie swych pamiętników skreślił następujące słowa: „Amerykanie, którzy tu przyjechali dla robienia interesów są pro-niemieccy. Idą w swych sympatiach tak daleko, iż wyrażają wątpliwość co do odpowiedzialności Niemiec za wojnę. Twierdzą, że Niemcy nie mogą zapłacić nawet znacznie zmniejszonej sumy odszkodowań wojennych.“

Przyszła druga wojna Międzynarodowa Agencja dla odszkodowań w Brukseli stwierdziła po wojnie, iż straty spowodowane przez Rzeszę Niemiecką w otaczających ją krajach europejskich wynoszą 300 miliardów dolarów.

W lutym 1948 roku w związku z dyskusją nad planem Marshalla składaną w Waszyngtonie zeznanie wobec Senackiej Komisji dla Spraw Zagranicznych prof. Ames H. Sheldon. Powiedział on, iż „zaraz po wejściu do Düsselldorfu na wiosnę 1945 funkcjonariusze amerykańscy ubrani w mundury wojskowe, zapewnili grono najwybitniejszych przemysłowców niemieckich, że został zbudowany pomost złożony z przycięci dla ochrony ciężkiego przemysłu niemieckiego.“

Czy można się dziwić, że Komisja

Wojskowa wysłana w 1948 roku przez ówczesnego sekretarza stanu p. Kenneth C. Royall'a dla zbadaania gospodarczych zarządzeń amerykańskich władz okupacyjnych doszła obecnie do przekonania, że

„nie nie zrobiono dla zniweczenia niemieckich karteli i że grozi w Niemczech powrót do tych samych międzynarodowych stosunków w handlu, które doprowadziły do wybuchu ostatniej wojny.“

### Z Y C I E, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „ZYCIE“ — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

Administracja czynna: od 14 do 17 codziennie od godz. 9 do 13 z wyjątkami sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-  
Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami względami bankowymi „crossed“ i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam £ 1.  
W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-  
Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press“  
12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.